TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 1 października. № 40.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Listy Biskupów. — *Korespondencye*: Z Rzymu. — Z Warszawy. — Z nad Wisłoka. — List Ignorancyusza. — Burda krakowska. — Artykuł *Civiltà cattolica*. — Wizyty pasterskie. — *Wiadomości potoczne.*

Listy pasterskie Biskupów galicyjskich z powodu Jubileuszu soborowego.

I.

FRANCISZEK KSAWERY

WIERZCHLEJSKI

Z bożego zmiłowania i świętéj Stolicy Apostolskiéj łaski Arcybiskup i metropolita lwowski obrz. łać., Jego Świątobliwości Piusa Papieża IX. prałat domowy, i asystent tronu papiezkiego. jego c. k. apostolskiéj mości rzeczywisty tajny radca itd.

Wielebnemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, tudzież wszystkim Wiernym Archidyecezyi Lwowskiéj obrz. łać.

Pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

Starodawnym, bo Apostolskich jeszcze czasów sięgającym było w Kościele Bożym obyczajem, że gdy ważność zaszłych wypadków, lub niebezpieczeństw wierze świętéj i społeczeństwu ludzkiemu grożących tego wymagała, ci, którzy z ustanowienia Bożego najwyższą w kościele piastują władzę, Papieże rzymscy, jako pasterze owieczek i pasterze pasterzów, do wspólnych z sobą powoływali obrad Biskupów, jako tych, których Duch św. postanowił, aby rządzili Kościołem Bożym; a tak wzajemnemi rady, skojarzonemi siłami i wspólną pracą pod wodzą Ducha Przenajświętszego, obmyślali potrzebne środki i sposoby ku zachowaniu i obwarowaniu czystości wiary, ku rozwijaniu i wyjaśnieniu nauki Kościoła, ku utrzymaniu i ustaleniu karności, i ku naprawie skażonych pomiędzy ludźmi obyczajów.

Zebrania takie, pospolicie Soborami powszechnemi zwane, jakkolwiek nie są, ogólnie biorąc, ani niezbędnym ani zwyczajnym środkiem w sprawowaniu rządów Kościoła, w danych jednakże okolicznościach, są wielce pożyteczne i zbawienne, dziwnie się też przyczyniają do wyjaśnienia i rozwiązania zawikłań, do odświeżenia i ukrzepienia ducha, do odrodzenia społeczności tak kościelnéj jak i świeckiéj. Jakoż dzieje Kościoła świadczą, że i społeczeństwu przyniósł korzyści. — Osobliwie da się to w całéj pełni powiedzieć o ostatnim z rzędu Soborze powszechnym Trydenckim, przed trzystu laty odprawionym, którego zbawienne ustawy nie tylko w owym czasie przeobraziły i urządziły owczesne, ciężko zagrożone i zachwiane stosunki, ale i po dziś dzień stanowią najważniejszą podstawę prawodawstwa kościelnego.

Atoli zaszłe odtąd zmiany nowe zrodziły potrzeby dla Kościoła i społeczności ludzkiéj, wywołały klęski, i nowemi jeszcze zagrażają niebezpieczeństwami, którym, aby skutecznie zaradzić, Ojciec św. Pius IX. od dawna już powziął zamiar zwołania Soboru powszechnego. Jakoż istnie Bullą daną zeszłego roku w samą uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła, wezwał Biskupów całego świata na Sobór powszechny, króry w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny Maryi, 8 Grudnia bieżącego roku w Rzymie, w Bazylice Watykańskiéj ma się rozpocząć.

W piśmie tem znajdujemy zarazem wyłożone powody zwołania Soboru i określone zadanie tegoż.

„Wiadomo i jawno jest wszystkim — są słowa Bulli“ — jak straszliwą burzą jest teraz miotany Kościół, ilu i jak ciężkiemi klęskami dotknięta jest nawet świecka społeczność. Przez zawziętych bowiem Boga i ludzi nieprzyjaciół, Kościół katolicki, jego zbawienna nauka i czcigodna władza, tudzież najwyższa téj Apostolskiéj Stolicy powaga jest nagabywana i poniewierana; wszystko co święte, wzgardzone, dobra kościelne wydarte, Biskupi zaś i najzacniejsi mężowie służbie Boga poświęceni, ludzie uczuciami katolickiemi znakomici, wszelkiemi sposobami dręczeni, zgromadzenia zakonne zniesione, bezbożne wszelkiego rodzaju książki, zepsucie szérzące czasopisma, i rozmaite najzgubniejsze sekty wszędzie rozkrzewiane, wychowanie biednéj młodzieży prawie wszędzie Duchowieństwu odjęte, a co gorsza, niekiedy samymże mistrzom przewrotności i błędu powierzone. Ztąd ku największéj Naszéj i wszystkich prawych ludzi boleści, i ze szkodą nigdy dość opłakaną dusz, wszędzie tak się rozszerzyła bezbożność, zepsucie obyczajów, rozkiełznana swawola, niecnych wszelkiego rodzaju opinii i zbrodni zaraza, i praw Boskich i ludzkich pogwałcenie, że nietylko najświętsza nasza religia, ale i społeczeżstwo ludzkie w sposób najsmutniejszy jest trapione i dręczone.“

I zaprawdę najmilsi, ktokolwiek śledzi uważnie bieg wypadków w różnych krajach, przyzna, że smutny ten obraz przez Ojca św, skreślony, niestety, aż za nadto jest prawdziwym; ktokolwiek w dobréj wierze, i bez uprzedzeń nad tem się zastanawia, widzi, jak pilna i nagląca jest potrzeba naprawy, a czuje, że od Kościoła tylko może wyjść ratunek.

Równie też jasno określa Ojciec św. cel i zadanie przyszłego Soboru: „Na powszechnym tym Soborze — mówi wspomniana Bulla — wszystko to najściśléj powinno być rozważone i postawione, co w tych zwłaszcza najtrudniejszych czasach, dotyczy większéj chwa-

ły Bożéj i całości wiary, świetności służby bożéj i wiecznego zbawienia ludzi; niemniéj karności duchowieństwa obojga (t. j. świeckiego i zakonnego), jego zbawiennego i gruntowego wykształcenia, przestrzegania ustaw kościelnych, poprawy obyczajów, chrześciańskiego wychowania młodzieży i powszechnego wszystkich pokoju i zgody.“

„Z osobliwszą także troskliwością starać się o to należy, aby za pomocą Bożą wszystko złe od Kościoła i świeckiego społeczeństwa było uchylone, aby biédni błądzący na właściwą prawdy, sprawiedliwości i zbawienia nawróceni byli drogę; aby po wytępieniu występków i błędów, czcigodna nasza religia i jéj zbawcza nauka wszędzie odżyła i coraz bardziéj się krzewiła i panowała, a tak pobożność, prawość, uczciwość, sprawiedliwość i miłość z wszystkiemi chrześciańskiemi cnotami ku istotnemu społeczeństwa ludzkiego pożytkowi istniały i zakwitły.

„Nikt bowiem zaprzeczyć nie może, że Kościół katolicki i moc jego nauki nie tylko ma na celu wieczne zbawienie ludzi, lecz idzie też na korzyść doczesnemu dobru ludów i prawdziwéj ich pomyślności, porządkowi, postępowi i gruntowności umiejętności ludzkich, jak to roczniki historyi świętéj i świeckiéj najświetniejszemi faktami jasno i niewątpliwie wykazują, i stale a oczywiście dowodzą.“

Z tych słów Ojca św. poznacie już, Najmilsi!, jak ważne i w skutkach swoich głęboko sięgające jest zadanie przyszłego Soboru; poznacie ogrom pracy, którą przedsięwziąść ma, poznacie trudności, z któremi będzie musiał walczyć, poznacie nakoniec jak wiele wszystkim prawym ludziom zależyć powinno na tem, aby zapowiedziany Sobór bez przeszkody zebrać się, i pracy swéj swobodnie dokonać mógł. Nie jest to, jak mniemają niektórzy, sprawa samo tylko Duchowieństwo obchodząca; przeciwnie, jest to wspólna sprawa wszystkich katolików, wszystkich ludzi dobréj woli z blizka dotycząca; sprawa, któréj doniosłość daleko sięga nawet po za obręb Kościoła katolickiego, jak to się okazuje z posłania Ojca św. do Biskupów z kościołem katolickim nie zjednoczonych, i z odezwy do chrześcian od Kościoła odłączonych wydanéj, i jak z resztą dowodzi ogólne zajęcie pomiędzy ludźmi rozmaitych wyznań i opinii, zapowieścią wywołane. — Podczas gdy pomiędzy wiernymi obudziła ona najpiękniejsze nadzieje, to w zastępach nieprzyjaciół Kościoła i wszelkiego porządku towarzyskiego wznieciła obawy i niechęci, które rozsiewaniem fałszywych wieści, lub płonnych domysłów co do zamiaru i dążności Soboru umysły zaniepokoić lub nieprzychylnie usposobić, zebraniu Soboru przeszkodzić, albo przynajmniej przyszłym jego uchwałom cześć i posłuszeństwo naprzód już wypowiedzieć, i tak całe dzieło to zbawienne zawczasu zniweczyć usiłują.

Bacząc zresztą na wątpliwe usposobienie, a częścią nawet na oczywiste uprzedzenia tych, którzy przemocą mogą przeszkodzić zebraniu się i obradowaniu Soboru, niepodobna nieprzewidywać trudności i przeszkód, na jakie Sobór ten napotkać może.

Ale ponieważ idzie tu o wielkie i święte dzieło dla chwały imienia Pańskiego, dla dobra dusz krwią Chrystusową odkupionych, i ku pożytkowi społeczeństwa ludzkiego zamierzone, z całą ufnością zwracają się wierni ku Panu, który w rękach swoich trzyma serca ludzkie, i w sprawie téj wspólnéj, do wspólnéj téż czują się pobudzeni modlitwy.

Do takiéj też modlitwy wzywa Ojciec św. listem Apostolskim w dniu 11 Kwietnia b. r. do wszystkich wiernych wydanym, a zarazem, aby tem silniéj wszystkich do niéj zachęcić, i pomyślny jéj skutek zapewnić, udziela Odpust zupełny we formie Jubileuszu. List ten Apostolski wydany w sam dzień, w którym Ojciec św. wśród wspaniałych a radośnych manifestacyi katolików całego świata obchodził pięćdziesięcioletnią rocznicę swego kapłaństwa, podajemy tu w dosłownem jego brzmieniu:

Tu następuje list apostolski Ojca św., który już był podany w *Tygodniku.*

W wykonaniu tego polecenia św. Stolicy Apostolskiéj rozporządzamy niniejszém co następuje:

1. Czas rozpoczęcia w Naszéj Archidiecezyi Nabożeństwa Jubileuszowego naznaczamy na dzień 15. *Sierpnia* b. r., w którym obchodzi się Uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi, polecamy oraz aby niniéjszy list Nasz pasterski w poprzedzającą Niedzielę, to jest 8 Sierpnia we wszystkich kościołach parafialnych podczas Summy zamiast kazania odczytany został. Wstęp zaś do nabożeństwa jubileuszowego ma się uczynić uroczystemi Nieszporami w wilią Święta Wniebowzięca N. P., to jest 14. Sierpnia w Sobotę, przy wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu w Monstrancyi odprawić się mającemi. Przed temi Nieszporami, które półgodzinnem dzwonieniem we wszystkie dzwony po wszyskich kościołach, poprzedzić należy, odśpiewa się Hymn o Duchu św. *Veni Creator,* z dodaniem wiersz. *Emitte* i modlitwy *Deus qui corda fidelium.* Po nieszporach odmówi się Litania loretańska w języku polskim z dodanemi do niéj modlitwami, odśpiewaniem pieśni „Przed oczy Twoje“ i suplikacyj, i odprawi się procesya z Przenajświętszym Sakramentem po kościele lub na około kościoła. W samą zaś uroczystość Wniebowziącia N. P. ma być odprawiana Summa także z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu, z kazaniem stósownem, i procesyą po kościele, lub około kościoła.

2. Przez cały ciąg odpustu jubileuszowego, to jest aż do zakończenia obrad Soboru powszechnego, ma się odprawiać w każdym kościele codziennie msza S. z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu w puszce, a po Mszy odmówi kapłan z ludem pięć Ojcze Nasz, pięć Zdrowaś Marya i jedno Wierzę w Boga z dodaniem wieszyków i modlitw, które na osobnych kartkach z naszego polecenia wydrukowane, tu przyłączamy. Też same pacierze mają być także odmawiane w Niedziele i Swięta uroczyste po Litanii przed zaintonowaniem pieśni: „Przed oczy Twoje Panie“ i „Święty Boże!„ — Oprócz tego kapłani będą, jak to już okólnikiem z dnia 21. Maja b. r. oznajmiliśmy, brali codziennie we Mszy kollektę o Duchu Świątym, z wyjątkiem tylko dni w tymże okólniku wymienionych. Podobnież tymże okólnikiem zarządzone już zostało odprawienie wotywy o Duchu Świętym co Czwartku tak w kościele Naszym Metropolitalnym, jak i w kościołach zakonnych.

3. W wilię rozpoczęcia powszechnego Soboru,

t. j. dnia 7 Grudnia b. r. pół godziny przed Nieszporami ma się dzwonić we wszystkie dzwony, a nieszpory, tak jak przy rozpoczęciu odpustu jubileuszowego odprawić się mają. W sam zaś dzień otworzenia Soboru, t. j. 8 Grudnia b. r. po wszystkich kościołach — gdzie jest przynajmniéj dwóch księży — Roraty odprawiać się mają przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancyi, z poprzednio odśpiewanym hymnem „*Veni Creator Spiritus*,“ wierszem „*Emitte Spiritum tuum*“ i modlitwą „*Deus qui corda fidelium*“. W czasie Mszy św. ma być kazanie, a po Mszy św. należy odmówić 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marya i Wierzę na intencyę Ojca św., odspiewać „Przed oczy Twoje Panie“ i supplikacye, i zakończyć processyą po kościele, gdzie miejscowość pozwala. Po skończoném rannem nabożeństwie ma zostać Najśw. Sakrament wystawiony aż do końca Summy, która się podobnie jak Roraty odprawić ma, ale już bez procesyi.

Gdzie zaś tylko jeden jest kapłan, tam 8 Grudnia b. r. nabożeństwo rozpocznie się na sumie, która tak jak na Roratach sposobem wyżéj wymienionym odprawić się ma. Jeżeliby sobie wierni życzyli, aby Najśw. Sakrament aż do nieszporów był wystawiony: to na to wystawienie pozwalamy, byleby przed Najśw. Sakramentem przynajmniej 30 osób klęczało i modliło się. — Nieszpory drugie tym trybem się odprawią jak pierwsze.

4. Co do warunku dostąpienia Odpustu jubileuszowego, uznaliśmy za potrzebne następujące dodać wyjaśnienia:

a) Należy odwiedzić *jeden raz dwa kościoły* przez Nas wyznaczone, *lub dwa razy jeden z tych kościołów*.

Wyznaczamy zaś w tym celu, w stołecznem Naszem mieście Lwowie kościół Nasz Archikatedralny, i kościół OO. Dominikanów.

W innych zaś miejscach wyznaczamy kościół parafialny łaciński i Cerkiew parafialną obrz. gr katol. — tam zaś, gdzieby tylko kościoł łać., lub tylko Cerkiew w miejscu się znajdowała, ten kościół lub tę Cerkiew dwa razy nawiedzieć należy. Będzie zaś staraniem Wielebnych Księży Rządców kościołów, aby przez czas trwania jubileuszu kościoły ich, jeżeli nie przez cały dzień, to przynajmniej przez znaczniejszą część dnia otworem stały.

b) Odwiedzając te kościoły należy się w nich nabożnie modlić przez czas niejaki na oznaczoną przez Ojca św. intencyę, to jest: „*za nawrócenie wszystkich błądzących, za rozszerzenie wiary najświętszéj i za kościoła katolickiego pokój, spokojność i tryumf.*“ — Intencya ta, jak widzicie Najmilsi, jest cokolwiek odmienną od téj, która zwykle do dostąpienia innych odpustów jest przepisaną. Dostatecznem jednak jest, osobliwie dla ludzi prostych, ofiarować swe modlitwy w ogólności na intencyą przez Ojca Świętego do dostąpienia odpustu jubileuszowego przepisaną. Osobnych zaś modlitw nie ma naznaczonych; można więc na powyższą intencyą odmówić pięć Ojcze Nasz, pięć Zdrowaś Marya i jedno Wierzę w Boga.

c) W przeciągu czasu jubileuszowego trzeba odprawić post ścisły, to jest wstrzymać się od pokarmów mięsnych i raz tylko na dzień z południa do sytości posilić się — przez trzy dni, choć nie koniecznie bezpośrednio po sobie następujące, a więc nie koniecznie w tymże samym tygodniu, to jest w Środę, Piątek i Sobotę.

Nie można zaś postu tego odprawiać w tygodniach tych, na które przypadają Suchedni, bo w tych post ścisły jest i tak już obowiązkowym. Nie można także wybierać na odprawienie postu jubileuszowego innych dni jak Środy, Piątku i Soboty. Dalsze warunki dostąpienia odpustu jubileuszowego są:

d) odprawienie spowiedzi,

e) przyjęcie przenajśw. Sakramentu Ciała i krwi Pańskiéj, i

f) udzielenie jałmużny ubogim według tego, jak każdemu własna pobożność poda do myśli. Jałmużna może być daną nie tylko w gotowych pieniędzach, ale także w odzieży lub pokarmach; sama zaś duchowa jałmużna nie wystarcza.

Powyższe warunki można dopełnić w porządku dowolnym, na to jednak trzeba uważać, aby przynajmniéj wtedy, gdy się ostatni warunek dopełnia, znajdować się w stanie łaski. Odpust jubileuszowy tym sposobem uzyskany można ofiarować także za dusze w czyścu zostające.

5. Osoby podróżujące lub żeglujące dostąpić mogą odpustu jubileuszowego, jeżeli powróciwszy na miejsce swego zamieszkania, niezwłocznie odwiedzą dwa razy kościół katedralny lub inny znaczniejszy albo wreszcie swój właściwy parafialny kościół, a oraz dopełnią innych powyżéj wyszczególnionych warunków.

6. Osoby zakonne obojéj płci, nawet stale pod klauzurą zostające, tudzież osoby tak świeckie jak i zakonne, w niewoli lub więzieniu zostające, niemniéj takie, któreby dla słabości zdrowia, lub innéj jakiéj przeszkody nie mogły warunków przepisanych, lub jakiego z pomiędzy nich dopełnić, mogą uzyskać od Spowiedników zamianę tychże na inne uczynki pobożne, które mogą dopełnić, lub téż mogą im Spowiednicy wyznaczyć inny czas najbliższy do wypełnienia warunków przepisanych. Dzieci zaś, które dotąd nie przyjęły pierwszéj komunii św., mogą być dyspensowane od komunii św. i dostąpić bez niéj odpustu jubileuszowego, byleby innym warunkom zadość uczyniły. Zważyć jednak należy, że władza Spowiedników zamienienia przepisanych warunków na inne pobożne uczynki, nie rozciąga się ani na Spowiedź, ani na Komunię (z wyjątkiem co do dzieci jak się dopiero co powiedziało) ani na Modlitwę. Zatem właściwie tylko odwiedzanie kościołów, post i jałmużna na inne pobożne uczynki zamienione być mogą.

7. Wszyscy przez Nas potwierdzeni Spowiednicy mają w czasie tego Jubileuszu upoważnienie do rozgrzeszenia nawet w wypadkach Nam samym, lub św. Stolicy Apostolskiéj zatrzymanych. Mają też daną sobie na ten czas większą władzę co do zmieniania niektórych ślubów na inne pobożne uczynki. Upominamy zaś Wielebnych Spowiedników, aby pod tym względem zastosowali się jak najściśléj do osobnéj instrukcyi, którą z okazyi poprzedniego Jubileuszu okólnikiem Naszym z dnia 5 Kwietnia 1865 L. 3/ord wydaliśmy. Zostawiona jest zresztą zupełna wolność wszystkim tak zakonnym, jak i świeckim oso-

bom, wybrać sobie spowiednika z pomiędzy kapłanów świeckich lub zakonnych, mających od Nas upoważnienie do słuchania Spowiedzi; ale Zakonnice, Nowicyuszki i inne w Klasztorach przebywające Niewiasty, mogą taki wybór uczynić tylko pomiędzy Spowiednikami mającemi osobne upoważnienie dla słuchania spowiedzi Zakonnic.

Spieszmy więc, Najmilsi, do otwartych przed nami skarbów duchownych, korzystajmy z tego czasu zmiłowania Pańskiego, oczyszczajmy dusze nasze, iżby modlitwa nasza z czystego a upokorzonego pochodząca serca, wznosiła się jako wonne kadzenie przed obliczem Pańskim, i znalazła w obecnéj ciężkiéj potrzebie Matki naszéj, Kościoła św., rychłe wysłuchanie: wspólną modlitwą zdobywajmy łaskę i błogosławieństwo dla przyszłego Soboru, iżby bez przeszkody zebrać się, w zupełnéj swobodzie ducha obradować, i to co dla chwały Bożéj, dla dobra Kościoła, i dla pożytku społeczeństwa ludzkiego za natchnieniem Ducha św. potrzebnem uzna, uchwalić i postanowić mógł.

Wspierajcie, Najmilsi, modlitwami waszemi Ojca św., uprzedzajcie i wspierajcie prace Biskupów waszych *„albowiem oni czuwają, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają.“* (Hebr. 13. 17.)

Łaska i Błogosławieństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkiemi. — Amen.

Dan w Rezydencyi Naszéj Arcybiskupiéj we Lwowie dnia 19. Lipca 1869.

Franciszek Ksawery m. p.
Arcybiskup.

KORESPONDENCYE.

* **Rzym** 17 *września.*

W korespondencyi rzymskiéj do *Czasu* czytamy co następuje:

„Jesteśmy teraz w pełnych wakacyach. Z początkiem tego miesiąca odbyły się akta publiczne rozdania stopni i nagród po rozmaitych zakładach naukowych, a następnie uczniowie i profesorowie, równie jak znaczna część urzędników, rozjechali się na winobranie po wsiach i miasteczkach okolicznych. Właśnie gdy ustają upały, gdy się rozpoczyna najpiękniejsza pora, i możnaby się wziąść raźniéj niż kiedy do pracy, wszyscy na wyścigi od pracy się wymykają. Taki zwyczaj odwieczny, głęboko wrosły w obyczaje i niepodobna go zmienić. Skarży się nań tylko młodzież zagraniczna, dla nauk do Rzymu przybywająca, bo ta wolałaby z końcem czerwca rozpocząć wakacye i Rzym na największe upały opuścić, a we wrześniu zasiąść na nowo do pracy, kiedy tymczasem w największe właśnie upały gotować się musi do egzaminów: ale krajowcy przywykli do obecnego porządku a oni tu rej wodzą.

Nic więc dziwnego, że i o politycznym świecie pewna stagnacya nastała, i rad nierad muszę wakacyi używać. Prace nawet przygotowawcze do soboru nieco zwolniały, choć się od innych czynniéj posuwają, ale cóż, kiedy zasłona tajemnicy dotąd je pokrywa?

Zapewnić was tylko mogę, że słowa prawdy nie ma w twierdzeniu niektórych korespondentów, jakoby komisye przygotowawcze ułożyły już zawczasu dekreta przyszłego soboru, do których zebrani biskupi mieliby tylko bez żadnego rozbioru sankcyę swą dołożyć. Takowe wieści w tym jedynie rozgłaszają się celu, aby drażnić umysły i do soboru zniechęcać. Zdradzają one wyraźnie florenckie pochodzenie.

Wieści z Paryża pozwalają wnosić, że wobec trwającéj niepewności, jaką rolę graliby przedstawiciele dworów na soborze, cesarz Napoleon zdecydowany jest nie mieć na nim żadnego przedstawiciela urzędowego, a tylko wysłać poufnego agenta do śledzenia za biegiem spraw, póki nie nastąpi chwila stósowna do stanowczego wystąpienia. Powszechne jest mniemanie, że się obejdzie bez urzędowych przedstawicieli dworów na soborze, bo stanowisko, jakie w ostatnich czasach zajęły rządy względem Kościoła, mianowicie zupełne nieuwzględnienie prawodawstwa kościelnego w urządzeniu społecznem, zmusza wzajemnie Kościół do niezawisłego zupełnie radzenia o swych sprawach bez oglądania się na rządy. Nie jest to porządek normalny, bo w niezgodzie porządku być nie może, ale konieczność chwilowa, nim nowe światło, jakie uchwały soboru rzucą niewątpliwie na zasady społeczne ludzkości, wsiąknie w umysły i stanie się podstawą nowego prawodawstwa w świecie katolickim.

Jakby w przygotowaniu do nowego porządku społecznego wszędzie w Europie zanosi się na wielkie zmiany, wszyscy czują niepewność obecnéj chwili. Jedno pogorszenie zdrowia Napoleona rzuciło popłoch niemal na całą Europę. Nie wdając się w sprawy innych krajów, powiem słów kilka o najbliższych sąsiadach Rzymu. Rząd włoski, w największy wprowadzony kłopot finansowym stanem, chwilowo tylko zdołał się uratować zamknięcie izb, korzystając ze wstydu jaki same izby na siebie ściągnęły wewnętrznemi kłótniami. Dziś w przewidywaniu zwołania nowych izb znowu się odbywają narady nad jakąś reformą, którąby z toni wydźwignąć mogła, a przynajmniéj większość w izbach do czasu zapewniła. Choroba rdzenna rządu włoskiego jest ta, że powstał z przekupstwa. Liczne pamiętniki po zjednoczeniu Włoch wydane aż nadto tę prawdę wyjaśniały. Jakie zaś było źródło, taki i dalszy rozwój. Rząd musi płacić swych stronników, a nie mając skarbów krezusowych, płaci urzędami. Stąd niezliczona ilość urzędników, których kraj musi utrzymywać, stąd zubożenie i grożące bankructwo. W dodatku przychodzi niesumienność tychże urzędników, którzy we własnym interesie rozchody powiększają. Poseł Ricciardi w kilku artykułach, szczególnie w ostatnim swym liście 9 tm., do dziennika *Popolo d'Italia* przerażający dał obraz włoskich finansów. Wykazał on, że gdy bilans czynny na r. 1870 wynosi 774 milionów franków, bilans bierny wynosi miliard i 800 milionów, a dodając bilety skarbowe około 300 milionów i dług zaciągnięty w banku narodowym 370 milionów, wynosi bilans bierny 1,738 milionów, a zatem deficyt całkowity jest 973 miliony, z których około 300 milionów stanowi deficyt zwyczajny, a reszta nadzwyczajnego.

Jedyna rada, jaką podaje jest radykalna refor-

ma administracyi, pozwalająca usunąć jak największą liczbę urzędników. Podobny program jest stronnictwa Permamenty, o którym kiedyś pisałem. Zależy on na szerokiéj bardzo decentralizacyi, który dogadza naprzód temu stronnictwu nadzieją większéj autonomii Piemontu i podniesienia podupadłego Turynu, a następnie ludzi obietnicami wielkich oszczędności z decentralizacyi wyniknąć mających. Mówią, że Ferraris, minister spraw zagranicznych, niegdyś naczelnik Permanenty, a potem, gdy wszedł do ministerstwa, przez nią za zdrajcę okrzyczany, teraz na nowo stara się z dawnemi przyjaciołmi porozumieć, przystępując do ich programu, a razem pozyskać stronnictwo pośrednie, przy pomocy swych kolegów Mordini i Burgoni. Inni mówią o jego bliskiem usunięciu się, i utworzeniu nowego gabinetu. Główną siłą teraźniejszego gabinetu jest obawa gorszego. Stronnictwo umiarkowane wolałoby mieć na czele ministerstwa jenerała Lamormora, ale mu grożą, że jeżeli Menabrea upadnie, znowu powróci do władzy Ratazzi, coby daleko gorszem było, bo on był w porozumieniu z Garibaldim w napadzie na Rzym, i znowu zostaje w stosunkach ze stronnictwem rewolucyjnem.

Trzy dni temu ogłoszony został proces rządowy przeciw więźniom politycznym genueńskim, którzy w liczbie jedenastu są oskarżeni o spisek przeciw istniejącemu rządowi z zamiarem utworzenia rzeczypospolitéj. Przy tem niektórym z nich zarzucają zmowę o zamach na osobę królewską. Dwóch jest adwokatów, jeden budowniczy, czterech właścicieli, a inni kupcy. Jeden z najwięcéj obwinionych jest Stefan Canzio jenerał Garibaldego. Drugi Mosto, bogaty kupiec genueński, który był majorem pod Garibaldim, i jest w ścisłéj przyjaźni z Mazzinim. W roku 1857 ułaskawiony. Trzeci Ludwik Stallo także bogaty kupiec na ciężkie roboty skazany i ułaskawiony razem z poprzednim. Zaskarżenie rządowe opiera się na listach znakomitszych spiskowców i samego Mazziniego. Są także listy kobiet, które w spiskach niemałą grają rolę.

Według tego, co twierdzi zaskarżenie, głównem ogniskiem spisku było stowarzyszenie, niedawno przez rząd rozwiązane, powracających z bojów ojczystych, (*reduci delle patrie battaglie*), to jest dawnych ochotników Garibaldego, których celem było uorganizowanie tajemne armii republikańskiéj, gotowéj na zawołanie. Między oskarżononymi jest jeszcze niejaki Dominik Canessa, który był w związku z naczelnikami towarzystw demokratyczno-socyalnych w Londynie i w Brukseli. U adwokata Tytusa Strocchi znaleziono ustawy stowarzysztnia „ku wywróceniu monarhii i chrześcijaństwa wszelkiego wyznania.“

Oskarżeni o zmowy na osobę królewską podpisali jakoby *adres Lobbia,* w którym obwiniają króla o nasłanie zbójcy, który sztyletował Lobbię na ulicy dell'Amorino.

Poseł Lobbia odebrał jednocześnie dwa pozwy, jeden o udane przewinienie (jakoby sam się pokaleczył, aby na rząd winę zwalić), drugi o udział w wykradzeniu listu Brenny do Fambrego, na którym głównie Lobbia opierał w Izbie swoje zaskarżenie przeciw niektórym kolegom.

Temi środkami gabinet teraźniejszy dyskredytuje wprawdzie opozycyę, wykazując jéj złą wiarę, ale stronników sobie nie zyskuje, a tém bardziéj z kłopotów finansowych nie wybrnie. Jedyne możebne lekarstwo, usunięcie mnóstwa urzędników, stworzyłoby natychmiast ogromną opozycyę, bo to są ludzie wprawni w sztuce konspirowania, i póty tylko siedzą spokojnie, póki w tem widzą swój interes. Zgubna polityka wcielania opozycyi w machinę rządową wiedzie kraj nad przepaści, bo tak demoralizuje całą biórokracyę, że potem niepodobna dobrać ludzi sumiennych, a nawet, gdyby się znaleźli, niezdołaliby się utrzymać. Ta sama jest choroba Hiszpanii, gdzie od lat kilkudziesięciu konspiracye były drogą do do urzędów i zaszczytów. Niektórzy mówią, że Don Carlos mógł był pozyskać silne stronnictwo, gdyby był użył twierdz hiszpańskich. Lecz coby potem z tem stronnictwem zrobił? jakby się go pozbyć zdołał? to trudniejsze pytanie. On się odwołał do szlachetności Hiszpanów, a chociaż upadł z braku silnego poparcia, utrzymał przynajmniéj swój sztandar nieskalany, i przyszłość jeszcze dlań nie stracona.“

---

* **Z Warszawy.**

Nie wiem, czy dotychczas wam kto doniósł, co się dzieje z rządami biednéj dyecezyi Augustowskiéj po wywiezieniu i śmierci biskupa Łubieńskiego. Nie wątpię, że czytelnicy wasi chętnie przeczytają pobieżną opowieść z czasu, o którym wspominam. W chwili wywiezienia ś. p. biskupa Łubieńskiego zostawił oficyałem do zarządu dyecezyą ks. Andruszkiewicza, proboszcza w Łomży, kapłana już wiekowego, który przedtém był jakiś czas regensem Seminaryum i znanego powszechnie z bardzo dobréj strony. Rząd unikając dalszych zawikłań, przystał na ten wybór biskupa i zawezwał telegramem, wysłanym przez Muchanowa z Warszawy, do gubernatora łomżyńskiego, ks. Andruszkiewicza, do objęcia zarządu dyecezyi. Szanowny kapłan, posłuszny tylko woli biskupa, bo nie myślał nigdy, aby mógł kiedyś na jego barki zwalić się podobny ciężar, pospieszył natychmiast do miasta Sejn, jako stolicy biskupiéj. Lecz zaledwie tam stanął, rozeszła się smutna wieść o niespodzianéj śmierci biskupa. Działo się to pod koniec czerwca. Postanowiono więc natychmiast zwołać kapitułę, mającą trzech tylko członków: prał. ks. Butkiewicza, i kanoników ks. Makowskiego i Choińskiego. Ten ostatni w przeszłym miesiącu rozstał się z tym światem. Przybyli tylko dwaj kanonicy; posiedzenie odbyło się dnia 3 lipca r. b., na którem wybrano wikaryuszem kapitularnym i administratorem ks. Andruszkiewicza, kanonika honorowego, w którym ks. biskup położył był zaufanie.

Prałat Butkiewicz, były niegdyś administrator, nie raczył swéj poważnéj figury fatygować dla udania się do Sejn, ale za to przysłał tam, celem wywąchania wszystkiego, dwóch swych ajentów, znanych w całem królestwie infamisów, ks. Zaleskiego i ks. Trochimowicza. Ci najmocniéj podobno niezadowoleni z rezultatu wyborów, udali się do Wilko-

wyszek, miejsca zamieszkania ks. Butkiewicza. Tu, jak mi mówiono, nastąpiła wspólna trzech mądrych głów narada. Chociaż jabym sądził, iż mogło się obejść i bez narady, ponieważ nie od dziś to ks. Butkiewicz może głupstwa i nikczemności płatać z własnéj głowy. Rzeczywiście i tym razem wyskoczył z niepospolitą niedorzecznością, jeśli ten wyraz nie zasłuży na osłabienie jego występku. Wystósował on protestacyą w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach. Jednę posłał do kapituły, a drugą do Muchanowa. Dowodzi w nich ks. Butkiewicz, lichy kapłan, jeszcze lichszy kanonista, opierając się nie na prawie kościelnem, ale na nieznanych nikomu przepisach moskiewskich, albo raczéj istniejących tylko w jego imaginacyi: że wybór był nieważny, a to dla tego, *że wybór się odbył bez rozporządzenia kollegium petersburgskiego.* Proszę uważać, jak ksiądz stojący nad grobem umie pokornie słuchać nowozrodzonéj jakiéjś instytucyi rządowéj. Sam ukaz, ustanawiający kollegium, ani pomyślał o takiéj jego attrybucyi, a tymczasem były rządzca dyecezyi tego się domaga. Naturalnie byłby każdy z nas bardzo naiwny, gdyby chciał sądzić, że on zrobił ten manewr bez własnego interesu. Owszem tkwi w głębi tego wszystkiego jego żądza wyniesienia się. Pragnął tém niegodném odznaczeniem się zwrócić na siebie uwagę rządu, pokazać mu swą wierność, aby zwaliwszy ks. Andruszkiewicza, pochwycić w swe, niesyte ofiar, szpony zarząd nieszczęsnéj dyecezyi. Oto sprężyna ukryta wszystkich jego działań. Zaczaił się jak tygrys w zasadzce, aby znienacka wysunąwszy się, tém pewniéj stać się panem upragnionéj zdobyczy. Nie wiemy jeszcze jaki będzie rezultat tak haniebnego manewru, należy jednak ufać w Panu Bogu, że złamie rogi zwierzęciu, które przez tak długi czas pustoszyło jego winnicę, durząc tylko rząd, bez najmniejszéj dlań przysługi, a z wielką dla siebie korzyścią, bo wyłudzał od rządu ogromne pieniądze. W téj sprawie do dziś dnia w tutejszych sferach rządowych panuje zupełne milczenie. Słyszałem wprawdzie, że ks. Andruszkiewicz ma być zatwierdzony w swym urzędzie, ale jeszcze nie ma nic urzędowego. Protestacya zaś ks. Butkiewicza podobno została przedstawiona przez namiestnika do ministeryum w Petersburgu, z opinią nie bardzo pochlebną i przychylną prałatowi. Doprawdy czas już, aby się na nim poznano. Zdaje się, że już oczy namiestnikowi i Muchanowi otworzyły się i widzą jasno, że ks. Butkiewicz przeżył się, że obok tego był i jest narzędziem bardzo niezdarnem. Nigdy bowiem nie celował zręcznością w przeprowadzeniu interesów sobie powierzonych. Umiał jeno od czasu do czasu zawiązywać namacalne intrygi, które zwierzały do postawienia go w korzystnem świetle wobec rządu, ale ostatecznie rozbijały się. Rząd jednakże musiał mu każdy krok, każdą literę, postawioną na papierze, suto opłacać. Tym sposobem, za rządów Czerkaskiego, przesiedział w Warszawie parę lat, służąc mu niekiedy za doradzcę, a w ogóle nic nie robiąc.

W tych dniach doszła nas wiadomość z Petersburga, że ks. Simon, professor prawa kanonicznego i historyi kościoła w Akademii duchownéj, dostał dymissyą i natychmiast kazano mu odjechać do Żytomierza, jako dyecezyi swego urodzenia. Z usunięcieciem tego kapłana, Akademia utraciła ostatniego członka, obdarzonego wielkiemi zdolnościami i posiadającego gruntowną i obszerną naukę. Pozostałe osoby albo mało zdatne, albo umysły młode i niedowarzone, gotowe stać się ślepemi narzędziami idei schizmatycko-moskiewskich. Kogo powołano na miejsce ksks. Simona i Wróblewskiego, jeszcze nie wiemy, a może jeszcze nie mają następców. Domyślają się, że tam się wkręci, oddawna już przesiadujący w Petersburgu ks. Pichler, jeden z parszywych baranów monachijskich. Ks. Staczewicz, rektor, prowadzi zatem wytrwale swe dzieło poniżenia akademii i do zaszczepienia w niéj wszechwładnego panowania ducha moskiewskiego.

Nasi biskupi: ks. Majerczak, ks. Jurczyński i ks. Popiel, zostający na wygnaniu w Nowogrodzie, zrobili przedstawienie do rządu, prosząc o wydanie im paszportów na pojechanie do Rzymu na koncylium. Namiestnik odesłał je do Petersburga. O rerezultacie pomyślnym należy wątpić.

(β) **Z nad Wisłoka. — Dyecezya Przemyślska.**

Nienawistne Kościołowi i jego świętym instytucyom gazeciarstwo lwowskie przybiera coraz zuchwalszą postawę i goni na wyścigi z liberalną prasą wiedeńskich żydów — obawiając się, aby go nie wyprzedziły w napaściach na Kościół św. i wiarę katolicką. Aby pozostać wiernymi wytkniętemu celowi i nie zejść z drogi raz obranéj, podchwytują ludzie złéj woli każdy wypadek — i przekręcając go w stronniczém swém zapatrywaniu, starają się utworzyć sobie parawan, któryby zasłonił ich nienawiść do Kościoła, a tym sposobem usprawiedliwił przed światem ich tendencye. Bywa i tak, że w braku chociażby pozornego jakiegoś faktu, mogącego posłużyć na shańbienie tych, których nienawidzą, — potrafią nawet ukuć w kuźni nienawiści coś nowego, byle tylko udowodnić całość swych zasad i podać w niesławę to, przeciw czemu zawzięcie walczą. Jeżeli się zaś czasem zdarzy, że potwarz rzucona na kogoś przybiera większe rozmiary, może im zrobić wiele kłopotu i zachwiać zaufaniem łatwowiernych czytelników ich pism, — natenczas wycofują się jak złodziéj, którego się chwyta na gorącym uczynku, odbiera mu zdobycz, daje poczęstne kijem, gdy się pokaże ze znakiem na czole, wykręca się i tłomaczy napiętnowanie swoje jakimś niefortunnym przypadkiem dowodząc w ten sposób, że jest uczciwym człowiekiem.

Obserwując już od dawna ten smutny objaw nienawistnych Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu pismaków, ignorowaliśmy ich w téj zwodniczéj nadziei, że przecież ci ludzie kiedyś poczują się do jakiejś sprawiedliwości, którą każdemu oddać się powinno, i zaprzestaną sami widząc, jak sobie mocno przez to ubliżają. — Ale darmoby ktoś spodziewał się znaleść sprawiedliwość w tych, którzy do niesprawiedliwości przywykli. Na to trzeba mieć sumienie nie na prawie liberalizmu oparte, ale na zasadach wiary katolickiéj, bo ta tylko może wska-

zać rzeczywistą prawdę. Oni zaś — zawarłszy sojusz z wyznawcami indyferentyzmu nowoczesnego — wyparli się prawdziwéj wiary. Dają tego dowody w pismach swoich, w których go bronią, potępiając wszystko, co z przyjętemi przez nich zasadami w niezgodzie.

W rzędzie nieprzyjaciół Kościoła i sług jego najwybitniejsze stanowisko zajmuje *Gazeta Narodowa*. Szumne jéj godło, że *narodowa* — wciska się we wszystkie warstwy społeczeństwa, a z niém nienawiść tego, co ona nie nawidzi. W artykułach swoich *O Karmelitkach krakowskich* — *O Soborze* — *O biskupach galicyjskich* — szydzi z wyroków Kościoła, poniewiera jego książęta, gani ustawy najwyższéj Głowy, jako niezgodne z nowomodnym liberalizmem, lekceważy reguły klasztorne, dając im miano „ślubu próżniactwa" i potrącając nawet w niektóre dogmata wiary św. bagatelizuje je i w wątpliwość podaje. Jak Faryzeuszowie ciesząc się, że na ich podżeganie Judasz sprzedał Chrystusa, szydzili potém z jego niecnego postępku; tak ona uradowana niezmiernie ulicznym napadem motłochu na klasztory krakowskie drwi z publiczności tamtejszéj i zaręcza, że we Lwowie byłoby się to nie stało, bo tam dewocya nie ma jeszcze tyle wpływu, aby aż oburzyć (!!) mogła! Tak, jakby to Kraków był winien, że ulica podbechtana i zapłacona od wrogów naszéj religii i narodowości dopuściła się moskiewskiego wandalizmu. — Jakże to mocno ucieszyło Rosyą, że w tym antireligijnym i antinarodowym dzienniku tak dzielnego znalazła patrona dawnych swych praktyk. Wszak ona, prześladując wiarę katolicką, wypędzając zakony, by tém łatwiéj zagubić naród polski, nic innego nie robi jak to, co się *Gazecie Narodowéj* podoba. Niech ona sobie krzyczy, jak chce, my jéj zawsze powiemy, że walcząc przeciw Kościołowi i jego świętym instytucyom, walczy przeciw narodowi. — Wszak w korespondencyach rzymskich, które już dostateczną znalazły odprawę, obrzucając błotem oszczerstwa OO. Zmartwychwstańców, przyjęła nawet żargon moskiewski, nazywając ich: „Woskresiencami". Rosya nie cierpi OO. Zmartwychwstańców, bo to są prawdziwi patryoci polscy, ale ten patryotyzm różny jest od tego, jaki ma *Gazeta Narodowa;* dla tego nie dziwujemy się, że *Gazeta Narodowa* dmie w trąbę moskiewskich dzienników, nienawidząc tych, których one nienawidzą. Nie chcemy już dzisiaj poruszać téj podłéj roboty *Gazety Narodowéj* o Zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców, bo intryga sama się zabiła; jednak nie zawadzi przypomnieć, że podczas kiedy nawet najliberalniejsze dzienniki, jak *Kraj*, podały zaprzeczenia jenerała broni wraz z listem O. H. Kajsiewicza, co do świadków wizyty Carewiczowi moskiewskiemu przez OO. Zmartwychwstańców robionéj, ona sama nie raczyła tego umieścić, bo jakżeby wybrnęła z tych brudów, w jakie wlazła? Podając zaś raz niekompletny list O. Kajsiewicza zaprzeczający stanowczo temu wszystkiemu, o co go a z nim całe Zgromadzenie korespondent jéj rzymski (M) pomawiał, robiła nad nim drwiące uwagi i komentarze. Czyż to uczciwy dziennik polski tak postępuje? Czyż to nie dowodzi dobitnie na czyję korzyść *Gazeta Narodowa* działa? Pewnie nie na korzyść narodu, który w OO. Zmartwychwstańcach zna swoich prawdziwych patryotów.

Ale gdzież szukać przyczyn téj haniebnéj roboty? Oto w nienawiści Kościoła i sług jego, których *Gazeta Narodowa,* gdzie może, czerni i prześladuje. Niech nie mówi, że naród polski, a religia katolicka to wcale co innego. My pierwszego bez drugiéj wcale nie pojmujemy, bo nasz naród wzrósł w téj religii, ona stanowi jego siłę. Odbierzmy mu religią katolicką, już go zatracimy. Dla tego też i Rosya, aby zabić naród, prześladuje i zabija religią, w któréj wszystkie pamiątki narodowe żyją i z nią się zrosły. Takie zdania powinna mieć i *Gazeta Narodowa,* skoro w jednym z niedawnych numerów umieściła korespondencyą w kronice, że wróg religii katolickiéj jest oraz wrogiem narodowości polskiéj.

Że *Gazeta Narodowa* zieje nienawiścią nietylko ku OO. Zmartwychwstańcom i w ogóle wszystkim zakonom, ale jadem złośliwych obelg bryzga przeciw duchowieństwu świeckiemu i to bez najmniejszej podstawy, dość wskazać cały szereg szczegółowych faktów.

Zeszłego roku roztrąbiła wierutną bajkę, że katecheta szkoły realnéj w Jarosławiu ks. W. (Wojner), skazał ucznia, absentującego się od szkoły, na wielką liczbę plag, pod których wydzieleniem uczeń skonał!! (Słuchajcie — słuchajcie!) Przeciw temu urojonemu morderstwu, dokonanemu przez służącego ks. W. i stróża szkólnego, w obecności Dyrektora, księdza katechety i kilku nauczycieli, zaapelowała do sprawiedliwości wszystkich władz i sumienia publiczności, gdyż kłamstwo to, podane jéj dla kpin przez radnych miasta, których tam nie było i nie ma, stało się wedle niéj rzeczywistym faktem, skoro w nie mieszano księdza, jako głównego motora téj zbrodni. Przeciw temu oszczerstwu zacnego kapłana, którego tam wszyscy szanują i lubią, zaprotestowała rada miejska jarosławska, a z nią i komisya w ten moment tam przysłana ze Lwowa, na czele któréj był konsyliarz Danek. Pokazało się, że wszystko było zmyślone, — a *Gazeta Narodowa* wie, jaki ztąd wywiązał się proces o obrazę honoru nietylko ks. katechety, ale i całego ciała nauczycielskiego, ile to było kłopotów, jak się w późniejszych numerach chciała z tego oczyścić, ale że to trudno było, więc choć tyle ostatecznie trzeba było powiedzieć, że nie zabito wprawdzie ucznia, ale go karano! — Cała ta sprawa była dokładnie wyjaśnioną w swoim czasie, dla tego zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się dziś nad nią.

W Nr. 55 b. r. podała *Gazeta Narodowa* artykulik: „*Próbka taktu nauczycielskiego*", w którym wystawia na szych pewnego kaznodzieję lwowskiego, że ten mając mówić coś o moralności, rzekł do dzieci: „A pozatykajcie sobie uszy, bo tego, co teraz powiem, wy słuchać nie możecie." Chociaż wiele uczciwych osób zaczęło głośno szemrać na tak haniebne przekręcenie słów kaznodziei, bynajmniéj to ją nie zreflektowało, bo w Nr. 91 wraca znowu do tego, i mówi z temi samemi drwinami, że dzieci, jak w piérwszym razie były posłuszne, kiedy im uszy

zatykać kazano, tak i teraz kiedy im powiedziano: „A podajcie mnie znów do Narodówki.“ — Na to lekceważenie odpowiedzieć można, że żaden ksiądz katolicki, jako nauczyciel katechizmu, nie zrazi się podobnemi drwinami gazeciarzy, ani też potrzebuje nauki od nich, jak ma wykładać stósownie do wieku i płci przedmiot moralny, którego gazeciarze nie umieją, ani rozumieją. Podobne szykany i przekręcanie słów dowodzi tylko lekceważenia tego, co dla każdego katolika jest świętem.

Że takie niesprawiedliwe z nienawiści ku duchowieństwu pochodzące obelgi często w *Gazecie Narodowéj* spotkać można, dość będzie zacytować jeszcze kilka numerów. W Nr. 157 czytamy: „*Jakich to mamy jeszcze nauczycieli.*“ Kłamie w nim bezczelnie, że pewien ks. katecheta St. ukarawszy niesłusznie ucznia, Skórkę — potrącił i uderzył w piersi jego ojca, wstawiającego się za synem. Gdy atoli przeciw takiemu oszczerstwu zaprotestował sam ojciec wspomnionego ucznia, cała szkoła i wiele innych osób, a dla potwarczego pisma nie było już wyjścia, bo w razie nie sprostowania tego kłamstwa mogła się *Gazeta Narodowa* spotkać z zaprzeczeniem w innym dzienniku; wtedy poczyna stroić minkę całkiem niewinną i przyparta do muru pochwalając skrzywdzonego księdza, powiada w Nr. 159: „Świadectwo to jak najchętniéj powtarzamy z uznaniem, ile że nie mieliśmy bynajmniéj zamiaru ubliżyć (?) we wczorajszym artykuliku jego (księdza St.) charakterowi, chodziło nam tylko o podniesienie samego faktu.“ Dla nas, którzy wiemy, jakie to fakta *Gazeta Narodowa* podnosić zwykła, wystarczy to mimowolne zaprzeczenie.

W nr. 175. znajdujemy artykulik pod napisem: *Najświéższe odkrycie* z powodu wystąpienia *Tygodnika katolickiego* nr. 27. przeciw ustawie wyznaniowéj. Zdziwiło *Gazetę Narodową*, że autor artykułu broni zasad wiary przeciw nowéj ustawie. Ztąd też robi uważnym Redaktora *Tygodnika katolickiego*, że on zapewne musiał nie przeczytać, co drukuje — i ma niepłonną nadzieję, że w następnym numerze to odwoła niezawodnie. — Spodziewamy się, że *Gazeta Narodowa* bodajby na starość po doznaniu bolesnych ciosów liberalnych swych zasad — nauczy się, jak pojmować godność i honor, w imieniu których o to się upomina, a które według nas niekoniecznie jeszcze obowięzują do czynienia zadość jéj woli przez następne poprawki lub odwoływania.

W nr. 178. jakiś korespondent (a) z Czerniowiec donosi do *Gazety Narodowéj* jako do sądu publicznéj (?) opinii, że księża tamtejsi — „a jest ich aż trzech“ — są leniwi, bo żaden nie miał mowy na nabożeństwie żałobném za Kazimierza W. i według niego należy im się „publiczna nagana“!!! Co za zuchwalstwo mięszać się w sprawy czysto kościelne na zasadzie niby patryotyzmu i wskazywać księdzu, co robić powinien! Ręczę, że choćby kto ulegając w tym względzie niekompetentnym wywodom *Gazety Narodowéj* i jéj korespondentów — uczynił mi zadość, toć sprawa narodowa niby jeszcze przez to nie zyskała, ani dowiódłby przez to, że jest patryotą polskim. Z drugiéj strony uczucie patryotyczne, które tu korespondent *Gazety Narodowéj* zdaje się mieć na celu, nie zależy jeszcze na mowie w czasie nabożeństwa. To tylko *Gazeta Narodowa* swój patryotyzm językiem objawia. Zresztą kapłani odprawiając prywatnie nabożeństwo za duszę naszego prawodawcy polskiego, dali największy dowód, nie tylko patryotyzmu, który i żyd czasem mieć może, ale zarazem miłości chrześcijańsko-katolickiéj, sięgającéj nawet poza grób, niosąc najskuteczniejszą pomoc duszy wielkiego Króla narodu. Takiego patryotyzmu pseudopatryoci nie chcą znać; oniby woleli zewnętrzną pompę, aby głośniéj demonstrować; a o korzyści, jakie dusza nieboszczyka ztąd mieć może, wcale im nie chodzi. Trzeba być nieukiem, aby tego nie zrozumieć. Muszą wiedzieć ci hałaśliwi demonstratorowie, że do wszystkich nabożeństw solennych, okazałych, potrzeba pozwolenia dyecezalnego Biskupa. Bez tego żaden kapłan katolicki nie może, ani powinien urządzać nabożeństw publicznych, choćby w najlepszéj myśli. Może się to wyda śmieszném *Gazecie Narodowéj;* ale kapłani szanując władzę i powagę książąt Kościoła, którym posłuszeństwo winni, bynajmniéj nie ulegną krzykom gazeciarstwa, które żadnéj powagi nie szanuje, ani posłuszeństwa dla nikogo znać nie chce. Takie nagany pismaków — uzurpujących sobie prawo do wszystkiego, a nawet do Kościoła — są chlubą dla każdego kapłana, który będąc posłusznym swoim zwierzchnikom duchownym, nie porywając się samowolnie do niczego bez ich zlecenia, dowodzi tylko swojéj prawdziwéj zacności, bo zrozumiał powołanie, w jakim go Bóg postawił.

W nr. 203. donosi *Gazeta Narodowa,* że w Czerniowcach z powodu samobójstwa jakiegoś studenta stały się wielkie rozruchy między młodzieżą szkolną, które według tego oszczérczego donosu wywołało nieludzkie obchodzenie się profesorów, a osobliwie księdza katechety tamtejszego gimnazyum. Dysząca śmiertelną nienawiścią ku duchowieństwu *Gazeta Narodowa* przypisuje przyczynę samobójstwa studenta jedynie księdzu katechecie. Opisując burdy wyprawiane niektórym profesorom nie wstydzi się bredzić, że podczas kiedy profesorom tylko okna powybijano, „najwięcéj nielubianego katechetę obito osobiście.“ Ale co za hańba *Gazecie Narodowéj,* która, otrzymawszy znowu zaprzeczenie stanowcze od samych studentów, że swego ks. katechetę szanują i bardzo kochają, jako człowieka zacnego i z wielkim taktem, a samobójstwo nieszczęśliwego kolegi spowodowało rozpustne życie i stosunki miłosne, — sama to odwołuje w nr. 209.; a jak poprzednio wysiliła się na schańbienie kapłana, tak teraz sili się na jego pochwały i przeprasza go! Na to chyba tyle powiedzieć można, że jak każda pochwała z ust podłych jest wzgardy godna, tak wszelka nagana pozostaje tylko prostém oszczerstwem, ale nie obrazą, bo są ludzie, którzy obrazić nie mogą.......

I cóż warte takie piśmidło, co tyle nikczemnych kłamstw tendencyjnie przeciw pewnemu stanowi rozpuszcza? Każdy człowiek, który zasad sprawiedliwości nie ignoruje, chociażby sam był mniéj uczonym, musi ze wstrętem i słusznem oburzeniem potępić takich ludzi, co się niczego nie wstydzą, a drugich dla

tego zniesławić usiłują, że do jakiegoś od nich niecierpianego stanu należą. I tacy ludzie chcą stanowić opinią publiczną, — sądzić drugich! —

Że takie sądy są porywcze i bez najmniejszéj podstawy prawdziwości, gdzie idzie o osoby duchowne, to gdyby jeszcze to nie wystarczyło — weźmy nr. 205. *Gazety Narodowéj.* Rozpuściwszy cugle bezzasadnym krzykom o tamowaniu uczuć patryotycznych ze strony duchowieństwa, wystawia *Gazeta Narodowa* na szyderstwo J.Eksc. ks. Arcybiskupa lwowskiego i kanoników tamtejszéj kapituły łac., że w czasie illuminacyi okien w rocznicę unii lubelskiéj, tylko ich pomieszkania „odróżniała ciemność.“ Pomijając już ów jadem złośliwości naszpikowany artykuł, przytaczamy nr. 269., w którym sama *Gazeta Narodowa* musiała wytłumaczyć niemożność oświetlenia u JWX. infułata Hirszlera, którego pod ten czas nie było w domu, a nawet kluczy od pomieszkania nikt nie miał. Pokazuje się z tego, że *Gazeta Narodowa* bynajmniéj nie wchodzi w żadne przyczyny, gdy idzie o duchowieństwo, które bezprawnie znieważa. Morduje się dobywając wszelkiéj siły, by udowodnić, że wolność myśli i czynu każdemu zostawić trzeba; a sama chce swoje przekonania narzucić duchowieństwu i gniewa się, gdy ktoś téj pretensyi uledz nie chce. Jakaż to wolność? Jakże się wikła, gdy gromiąc w nr. 208. OO. Jezuitów łańcuckich, że na zasadzie moralności odstręczają prawowiernych od czytania „biblioteki Mrówki“ — pyta się: „Dla czego Towarzystwo nie powoła tych ludzi przed kratki sądowe?“ Tém się sama sprzeciwia prawdziwéj wolności. Wszak OO. Jezuici działając według swego przekonania, tak jak „Towarzystwo Mrówki“ wedle swego, a widząc, że ich działania są paraliżowane przez to Towarzystwo, — mogliby równie zapytać, dla czego ich przeciwników nie stawią przed kratki sądowe? Jeśli wolność, to powinna być dla wszystkich równa. Ależ to co innego wolność, jaką mieć mają wszyscy, — a có innego wolność duchowieństwa, które jéj mieć nie powinno, bo działa według zasady katolickiéj wiary, a téj wyznawcy nowych praw liberalnych nie uznają, ich wolność jest niewolą religii chrześcijańsko-katolickiéj.

I cóż na to wszystko *Gazeta Narodowa?* My z naszéj strony tyle jéj powiemy, że ta broń niegodna pisma polskiego, jaką walczy przeciw Kościołowi i duchowieństwu już się zstępiła zbyt częstém jéj używaniem; — jéj krzyki odbijają się już bez skutku o uszy każdego, w kim tylko tli choćby mała iskierka uczucia sprawiedliwości. Zanadto jaskrawo występuje, aby się nie miano poznać, że *Gazeta Narodowa* robi sobie drwinki z najświętszych rzeczy, które nawet i akatolik szanujący swoją religią — uszanuje. Ale to takiego bezreligijnego dziennika wcale nie żenuje, bo kto raz wyparł się wiary, ten wszystko wyłowi, wyszydzi. Na tę myśl naprowadza koniecznie najnowszy nr. 142. gdzie czytamy: *„Na zjazd lubowników przyrody w Krakowie ogłoszony odpust zupełny... Co za poczciwi Krakowianie! o zbawieniu dusz odpustami i w XIX. wieku nie zapomnieli* (sic!). *Nie mając grzechów własnych, a wziąwszy odpust zupełny, przesełam go lwowskiéj wszechnicy-“* Co za nędzota moralna! Jak chory przed samą śmiercią wpada w jakiś weselszy humor, w którym zapomina o cierpieniach i bredzi, niewiedząc, że za lada chwilkę humor ten nazawsze ustanie, a śmierć postawi go w krainie, w któréj — czy on chce, czy nie chce, czy wierzył czy nie wierzył — rzeczy na serjo traktować będzie musiał......

Kończąc te uwagi, jakie nam nastręczają pojedyńcze numera tego brzydkiego pisma, podszywającego się niesłusznie pod godło narodowe, radzibyśmy wytrącić go z rąk wszystkich uczciwych ludzi. Zestawienie tylu kłamliwych faktów tendencyjnie rozpuszczonych, powinno być przestrogą osobliwie dla duchowieństwa, aby takiego dziennika nie podtrzymywało, bo tym sposobem dorzuca także cegły do zbudowania gmachu sromoty, który upaść powinien. Zaś co do saméj *Gazety Narodowéj* mało nas to obchodzi, co na to wszystko powie. Może zechce zaprzeczyć, może pominie milczeniem, a może zbędzie drwinkami, jak zwykle robią ci, którzy z prawdą oko w oko zmierzyć się nie chcą. Te wszystkie sposoby praktykowała już nieraz *Gazeta Narodowa.* Dlatego i teraz nie zdziwi nas wcale, jeźli jeden z nich obierze; — wiemy tylko, że do błędu się nie przyzna, bo zanadto głęboko zakorzeniła się w niéj zatwardziałość i upór w złem, aby się w piersi uderzyć miała. —

List Ignorancyusza (uczonego) w Tece Stańczykowéj.

Wrześniowy poszyt *Przeglądu polskiego* zasługuje z naszéj strony na większą niż zwykle uwagę.

Ku niemałéj pociesze naszéj spostrzegamy, że pismo to wstępuje na coraz pewniejszy gościniec, i że z każdym miesiącem jaśniejszy zdobywa sobie pogląd na sprawy religijne i na wypadki z życia kościelnego.

W poszycie wrześniowym jest ustęp polemiczny z temi, co gwałtem chcieli usprawiedliwić odprawianie nabożeństw demonstracyjnych, ustęp napisany z siłą przekonania, jakie się koniecznie umysłom nieuprzedzonym a zdrowym musi udzielić. Autor rozprawia się o stósowności czy niestósowności owych nabożeństw głównie z listami pana Agatona Gillera zamieszczonemi w odcinku *Dziennika poznańskiego,* i z dyskusyi téj wychodzi zwycięzko. Dalej zaleca się ciepłem i trafnością zdań artykuł pana L. Dębickiego *o Prądach wieku.*

Nam przecież w téj chwili chodzi głównie o wyśmienity w swoim rodzaju *list Ignorancyusza* zamieszczony w dalszym ciągu *Teki Stańczykowéj.* Z dwóch względów wspominamy o nim: raz, że w liście tym jest widoczne sprostowanie tych wszystkich mylnych sądów, jakie dotychczas miał *Przegląd* w niektórych wypadkach najświeższéj daty, powtóre, że z niezrównaną znajomością i biegłością przedstawia nam wzór radykała czy nihilisty polskiego, dla którego wiara chrześcijańska przy świetle téj odrobiny nauki i wiadomości, jakie zaczerpnął, niedorzecznym wydaje się być zabobonem.

Ignorancyusz ten, to typ na wszystkie czasy mistrzowskiém odrysowany piórem!

Byłby ślepym, ktoby dziś takich postaci, takich typów i pomiędzy nami nie znał lub nie widział!

Już dawno temu, jak Bako verulamski wyrzekł słowa, które do dziś dnia sprawdzają się najzupełniéj i do skończenia świata prawdziwemi pozostaną, że rzeczywista nauka prowadzi do Boga, zaś kto jéj tylko cokolwiek zaczerpnął, kto jéj jakby wargami się jéno dotknął, ten oddala się od Boga, ten staje się bezbożnym. Wszystkie wieki, które upłynęły, stwierdziły to orzeczenie uczonego męża: za dni naszych znajdują one jak najzupełniejsze, jak najszérsze zastosowanie.

Duch niewiary owiał liczne warstwy społeczeństwa. Skąd ta niewiara?

Wiek dziewiętnasty nazywają wiekiem cywilizacyi, postępu, oświaty *parexcellence*, jakby dawniéj nie było zgoła ludzi z talentem, ludzi genialnych, co więcéj, jakby dziś dopiero świat stworzony został i myśmy odrazu tak olbrzymie porobili odkrycia, do tak zadziwiających dośli rezultatów w każdéj gałęzi wiedzy udzkiéj. Niezawodnie badania, mianowicie na polu nauk przyrodniczych, zrobiły dzisiaj wielkie postępy, nauki realne stoją wysoko, wzmógł się i wydoskonalił przemysł, ale to wszystko z drugiéj strony popchnęło ludzi do zbytniéj ufności w siłę przyrodzonego rozumu, do zuchwałego mniemania o własnéj doskonałości, a z tego wyrodziło się samolubstwo, wyrodziła się pycha i chęć wyzyskiwania materyi w celu jak najsamowolniejszego używania rozkoszy i wygód cielesnych. Człowiek zajęty materyą, żyjący nią i dla niéj, stracił świadomość o duchowéj swéj istocie, nieśmiertelnéj, na obraz boży stworzonéj; w niezmiernéj dumie na widok tego, co pomysłem swym, co rozumem, co wytrwałością i niezłomną wolą dokazał, siebie samego głosi panem wszechmocnym, przed sobą samym bije czołem, sobie samemu cześć boską oddaje. *Scientia inflat.* A tak zaciera się w nim coraz bardziéj pojęcie Boga, Stwórcy nieba i ziemi; coraz więcéj targa węzły łączące go ze Stwórcą, w końcu wierzy w siłę materyi tylko i żadnéj innéj siły po za materyą nie przyjmuje. Stąd dzisiejszy materyalizm.

Ludziom się zdaje, że gdy jaki krok naprzód uczynią w umiejętności, mianowicie przyrodniczéj, już doszli do gruntu samego, już rozwiązali wszelkie zagadki, i oto, dla czego nauka połowiczna, powierzchowna, *scientia labiis attacta, abducit a Deo;* dlaczego prowadzi do bezbożności, do niewiary, do nihilizmu czy jako się nam podoba nazwać ten kierunek, który tak jest wybitną cechą dziewiętnastego wieku.

Zarozumiałość w dziedzinie nauki, bez granic, a cynizm w dziedzinie życia powszedniego — oto wiek dziewiętnasty! Z jednego zaś i drugiego, znikczemnienie pod każdym względem, zupełnie takie, jakie Paweł św. w liście do Rzymian kilku mistrzowskiemi pociągami pióra nakreśla: *Evanuerunt in cogitationibus suis, et obscuratum est insipiens cor eorum, dicentes enim se esse sapientes, stulti facti sunt,... qui coluerunt et servierunt creaturae potius, quam Creatori etc..*

Nihilism ten czy ta bezbożność, które na Zachodzie w straszliwy sposób nurtują i rozkładają społeczeństwo, przeszły i do nas, i znalazły licznych zwolenników.

Ci wszyscy, którzy niezdolni podnieść się do wysokości wiary, którzy niezdolni nawet iść za wskazówkami niezepsutego rozumu przyrodzonego, i ci, dla których używanie jedynym i ostatecznym hasłem, najwyższém zadaniem życia — słowem ludzie słabego ducha i słabéj woli, w których więc cielesność góruje, z radością oczywistą pochwytują wygodną formułkę czy system, który ma zaspokoić wszystkie postulata ich ducha i sumienia. Ludzi takich, co niby w imię nauki miotają się zapamiętale na wszystko, co się do nadprzyrodzonego porządku rzeczy odnosi, co przedewszystkiém na chrześcijaństwo, na katolicyzm uderzają, jako na przedstawiciela i obrońcę tegoż nadprzyrodzonego porządku, niestety i u nas liczny jest zastęp.

To wszystko, czegośmy tu powierzchownie tylko i ogólnie dotknęli, znajdziemy w liście *Ignorancyusza,* znajdziemy nadętość, zarozumiałość i pychę, w które pogrąża nabycie niedokładne, powierzchowne nauki, daléj demoniczną niemal nienawiść przeciw Kościołowi katolickiemu i przeciw wszystkiemu, co z nim w bliższéj pozostaje styczności, w końcu odsłaniają się nam cele i widoki téj tajnéj organizacyi, która i u nas już potrafiła wywołać napaści na klasztory i w przyszłości jeszcze daléj sięgające żywi zamiary. Oto ważniejsze ustępy z tego listu datowanego z Tygrysowa.

....Jest to pewnik, (którego dowiódłbym przed każdym profanem, ale którego tobie dowodzić nie potrzebuję i bez ubliżenia ci nie mogę dowodzić), że miarą postępu ludzkości, wzrostu jéj cywilizacyi, jest jéj zupełniéjsze lub mniéj zupełne wyzwolenie z pod nałogów i przesądów, które oszukany przez oszustów gmin nazywa wiarą, a które są istotnie wiarą, ale zabobonną wiarą w baśnie, legendy i gusła, zwane w języku chrześciańskiéj mitologii dogmatami, cudami i obrzędami. Im więcéj jaki odłam ludzkości otrząść się zdołał z tych średniowiecznych pozostałości, tém więcéj zbliżył się do krytycznéj wiedzy, tém wyżéj stanął w oświacie. I przeciwnie, im głębiéj grzęznie w tém zatęchłem bagnie, im mniéj czuje swoje poniżenie i swoją umysłową nędzę, im bardziéj upiera się przy swoich zabobonach, tém odleglejsze dla niego nadzieje oswobodzenia i postępu.

Ta jest moja wiara, sądzę że przyznasz niemylna. Od dawna już badam z jéj pomocą ludzkość i widzę z pociechą, że jest postęp ogromny. Święci wprawdzie chrześciaństwo swoje ostatnie szabasy na Watykańskiéj Łyséj górze, kanonizuje inkwizitorów i próżniaków, zwołuje sobory, ale jeżeli samo jeszcze wierzy w siebie więcéj, jak rzymscy augurowie za czasów Cezara, to ludzkość już to w czarnoksięstwo wierzyć przestała, i wie, że to nie moc nadprzyrodzona, ale proste kuglarstwo. I zważ jaka jest potęga prawdy, chrześcijaństwo samo, choć jeszcze broni się jak może, przecież nie próbuje wmówić w ludzkość tych grubych fałszów, które w dawnych wiekach udawały się tak gładko. Próżnoby dziś chcieli *in Scene setzen* jaką komedyą Piotrowina; próżnoby Franciszek z Assyżu tumanił ludzi oswojeniem wilka, ludzie by mu odpowiedzieli, że widzieli to samo w wędrujących

menażeryach, a pierwszy kuglarz potrafi chleb przemienić w kwiaty nierównie zgrabniéj, jak wszystkie święte z katolickiego kalendarza. Tak jest, ludzkość wygnała chrześcijaństwo ze swojéj świadomości, (*aus ihrem Bewusstsein*), ludzkość wyrzuciła z siebie ten brzydki zatruty pierwiastek fałszu i ciemnoty. Nie wszędzie jeszcze i niezupełnie, ale jednak o tyle, że zwycięztwo prawdy i wiedzy nad zabobonem i wiarą uważać można zapewne. Nie było to bez trudu! Trzeba było nieprzerwanéj pracy wieków, trzeba było ciemnych przeczuć Spinozy i Lockego, epirycznych środków Voltaira i encyklopedystów, sumiennéj pracy Straussa, popartéj przez wcielony w Renana geniusz francuzki, który prawdę spopularyzował i przystępną uczynił, żeby poruszyć w wnętrznościach ludzkości te nagromadzone przez wieki skamieniałe składy przesądów. Przecież poruszyły się wreszcie! Dla nas, dla ludzi umiejętności są to wprawdzie stanowiska dawno przebyte, my odeśliśmy daleko, i nie bawimy się już przeczeniem chrześciańskiwa, ale przeczymy coś więcéj, szukamy czegoś wyższego. Ogół, który tak szybko do mądrości wzbijać się nie może, zaczyna się zaledwo na tamto stanowisko mozolnie wydostawać: ale i on już jest w ruchu, i jemu udzielił się postęp, i on choć zwolna grzebie się jak kret z ciemności na światło. W naszym kraju, (wiesz że go kocham, pomimo opłakanego jego zacofania) dzięki połączonym usiłowaniom interesowanych klerykałów i feudałów, dzięki apostołom obskurantyzmu księżom, królom i arystokratom, Hozyuszom, Skargom, Batorym, Sobieskim i innym, moc średniowieczna panowała od wieków i nic dnia nie zapowiadało. Chytry katolicyzm umiał korzystać z wszystkiego, podszył się nawet pod to przestarzałe już także, ale u nas jeszcze potężne uczucie narodowe, i wmawiał, że jest z nim zrośnięty, skoro razem z nim cierpi! Złe doszło tak daleko, zakorzeniło się tak głęboko, że umysły nawet niezwykłe i obdarzone pewną siłą, jak Mickiewicz np., albo Cieszkowski w niedawnych jeszcze czasach nie wstydziły się chrześciaństwa i zdawały się nie przeczuwać prawdy i postępu. Widząc, rozpaczałem — wyznaję, i sądziłem, że jak wszystko co naprzód iść nie chce, jak wszystkie siły nieużyteczne a bezpłodne, skazani jesteśmy na słuszną zagładę, jako bezwładne koło w maszynie ludzkości, które ruchowi kół innych zawadza. I jakżeż nie było rozpaczać, gdy się widziało, że wiek XVIII przeszedł u nas bez śladu, że ani przykład Stanisława Augusta i ówczesnéj arystokracyi polskiéj, która bez wiedzy i woli znalazła się wtedy na dobréj drodze, ani nawet oświecone rozporządzenia cesarza Józefa nie zdołały wywrzeć na nas wpływu! Jak było nie rozpaczać widząc, że zawsze jeszcze składamy ofiary na ołtarzach jak dawni Grecy i Rzymianie, i że jak oni w pewne święta nie wstydzimy się przeciągać po ulicach, śpiewać psalmy i obchodzić mytologiczne mysterye! Zwątpienie i rozpacz musiały ogarnąć każdego człowieka wyższego umysłu: na szczęście zaczynają się pojawiać pewne choć słabe oznaki dążenia do prawdy, pewne połyski, które zapowiadają jeszcze nie jasny dzień, ale brzask i świtanie. W porównaniu do ciemnéj nocy i to postęp, i dla tego to zwracam twoją uwagę. jak wyżéj rzekłem, na świeże i znaczące zdarzenia.

Wiesz naturalnie o rozruchu wywołanym w Gawronowie przypadkowém odkryciem zakonnicy, którą tortury fizyczne, gorsze od nich moralne ogłupienie i barbarzyńskie śluby, stawające wbrew przyrodzonym prawom natury, wprawiły w stan obłąkania. Są wprawdzie tacy, którzy twierdzą, że to nie było tak źle, i że w przedstawieniu rzeczy i w oburzeniu publiczności było wiele przesady, ale któż im uwierzy. Zresztą jak było tak było, mniejsza o to, ale w skutek owego odkrycia jest i zostanie, co się stało, odstać się nie może. Skutek sam zaś jest zbawienny, i on to właśnie jest tym symptomatem postępu, o którym ci mówiłem. Symptomu tego nie upatruję naturalnie w bezwiedném i instynktowém oburzeniu gminu na klasztór, który się nadużycia dopuścił lub miał dopuścić; to jest rzecz wypadkowa, powierzchowna i bez głębszego znaczenia. Ale to, że znaleźli się u nas ludzie, którzy umieli zużytkować dla zasady, to jest znaczące, to prawdziwa oznaka postępu, to dowód że się cywilizacya u nas podnosi, i że z czasem przestaniemy być martwymi członkami ludzkości.

Już impuls nadany ludności podczas zbiegowiska przeciw takim twierdzom obskurantyzmu jak dom Jezuitów naprzykład, godzien był uwagi i uznania. Ale to pokazuje, że to nie wybryk chwilowy, nie przypadek wywołany rozdraźnieniem, ale kierunek przejęty z całą samowiedzą i filozoficznym poglądem, to ta petycya o zniesienie klasztorów, która się do dziś dnia podpisuje w Gawronowie. I to gdzie jeszcze, w téj uprzywilejowanéj graciarni katolicyzmu, w tém gnieździe mnichów, relikwii processyi i bałwochwalstwa wszelkiego rodzaju! Przyznasz że to wiele. Co zaś szczególnie zasługuje na uwagę co nad wszystko dowodzi, że myśl ta dojrzała dostatecznie i przeszła już w świadomość ludu, to sam układ jéj petycyi. „Zważywszy“ mówi ona, że Jezuici jak powszechnie wiadomo są narzędziem ogłupienia społeczeństw, prosimy.... i tam daléj“ Uważasz? żadnych wywodów, żadnych niepotrzebnych argumentów, przyjmują to jako pewnik, jako dwa a dwa cztery, i z pewnika tego wychodzą.

To jest szczytne, to dowodzi zasadniczego pojmowania rzeczy, wzniesienia się po nad wszelką dyskusyę, to wskazuje że opanowaliśmy stanowczo to przynajmniéj stanowisko, to daje rękojmią postępu.

Zagrożone chrześciaństwo broni się chytrze, ale niedołężnie. Próbuje zasłaniać się wolnością, i twierdzi że w tym kraju każdemu żyć wolno, każdemu, jeżeli się do praw jego stosuje: daléj, że nikt ogłupić nie może takiego co sam ogłupionym być nie chce. Wreszcie zastawia się patryotyzmem i woła, że chcemy znosić klasztory jak Moskale! Szatańska chytrość, powiedziałbym gdyby, ta mitologiczna postać Szatana godną była moich ust i pióra.

Mądry to protest, który niejednemu piaskiem oczy zasypie: Jezuicie, mówią, wolno tu mieszkać tak samo jak tobie, bo jest człowiek jak ty, a jeżeli znajdziesz, że ci syna wychowa na głupca, to mu syna na wychowanie nie oddawaj, i kwita! Co tu blichtrów rozsądku, logiki, wolności, równości nawet! jak ci ludzie umieją walczyć bronią przeciwnika! Ba nawet możeby to wszystko było i prawdą, gdyby chodziło o Jezuitów albo zakonnice jakiejbądź reguły i koloru. Ale przepraszam! tu idzie o coś więcéj, o zasadę, o początek o pierwszy krok do zwalenia tych wszystkich katolickich oszukaństw, których klasztory są szkołą i twierdzą. A to chytre zestawienie z Moskalami otumanić może jakiego prostaka, ale każdy

umysł wyższy wie, że Moskale jak wszystkie narody działają wedle pewnych przyrodzonych sobie praw wynikłych z właściwych temu szczepowi klimatycznych, etnograficznych, ekonomicznych i politycznych warunków, że inaczej działać nie mogą, i że są także jedném potrzebném i produkcyjnem kołem w maszynie ludzkości.

Moskale owszem z dziwną łatwością przyjmują wyższe idee i owoce umiejętności nietylko pożerają chciwie ale też przetrawić i przyswoić sobie umieją. Jeżeli więc od nich wyjdzie myśl zdrowa i przykład zbawienny, to mamyż zasklepiając się w przestarzałéj nienawiści plemiennéj, odrzucić to dla tego że od nich pochodzi? Czyż ludzkość cała nie pracuje solidarnie dla własnego pożytku i czy nie wolno jednym z pracy drugich korzysać? Nie — to wykręt, który umysłem słabym zachwiać może, ale który nie zdoła zmylić nas, stojących na wysokości umiejętności.

Jednéj tylko rzeczy nie jestem dostatecznie pewnym, to jest czy istotnie idea ta zakorzeniła się już w świadomości naszego narodu tak głęboko, jak sobie tego życzyć należy? Dotychczas jest to tylko prośba o wypędzenie Jezuitów. Gdyby to było tylko jedno z dawnych uprzedzeń przeciw Jezuitom samym, a nie ogólny zasadniczy kierunek? Może ci sami ludzie, którzy proszą o wygnanie synów fanatycznego Lojoli nie wiedzą, że nie powinni na tém przestać, ale że należy domagać się zniesienia wszystkich klasztorów? Potępiła je już dawno ekonomia polityczna i historya; jedna dowiódła, że są ubytkiem sił, pracy i kapitału, druga że są fortecami błędu i zabobonu. Czemuż się ociągać? Znieść wszystkie od razu. Mówią, że niektóre z nich są potrzebne, bo pielęgnują chorych, żywią biednych lub wychowują dzieci. To wszystko fałsz. Wychowują to prawda, ale na nieszczęście i wstyd ludzkości, nie na jéj pożytek, w przesądach i ciemności a nie w umiejętności rozumu i świetle. A co do ubogich? Ubogich być niepowinno, nie potrzebne zatém są i klasztory, które ich wspierają. Na ubóstwo radzić ma prawo prowadzone przez ekonomią polityczną i równość społeczna, nie jakieś tam mitologiczne miłosierdzie. Szpitale zaś? Po co szpitale i siostry miłosierdzia? Mówią, że nawet Turcy je szanują: to tylko dowodzi, że Turcy głupi, ale kiedyś dowiedzą się i oni że dla chorych, kalek i starych powinny być domy inwalidów cywilnych utrzymywane kosztem Państwa, a wtedy przekonają się, że ludzkość może się wybornie obejść bez tych podanych cnót i poświęceń.

Trzeba znieść wszystkie i trzeba dla tego, żeby wrócić produkcyi tyle martwych sił i kapitałów, trzeba głównie dla tego, żeby z drogi umiejętnéj prawdy usunąć te przybytki chrześciańskiéj mytologii, które na lud prosty wielką do dziś dnia wywierają przewagę. Smutna rzecz i poniżająca, że u nas mówić trzeba jeszcze o potrzebie zniesienia klasztorów, o tem a. b. c. postępu, kiedy nie powinnoby już w Europie być ani jednego z tych świątyń zabobonu, które kościołami zowią! Ale trzeba zaczynać od początku, a w oblężeniu kto chce się dostać do środka, ten musi pierwéj zdobyć szańce. Gdybyśmy dziś zaczęli nauczać lud całéj prawdy i przedstawili mu jego mniemaną wiarą jako fałsz i zabobon, jeszczeby nas nie zrozumiał, ale jak na zasadzie jednego faktu zdołamy go przekonać, że klasztory są siedliskiem oszustwa i zgorszenia, wtedy łatwiéj nam będzie dowieść mu, że fałszem i oszustwem jest i to, czego po klasztorach uczono, co po klasztorach czczono: w tedy i z tem się oswoi, że mniemane ofiary sa tem samem czem starożytne libacye, mniemane cuda bajkami mniemane pisma święte, podłemi apokryfami a mniemana wiara oszukaństwem wyrachowanem na utrzymanie go w ciemności, na wysysanie jego krwi i grosza.

Dla tego zużytkujmy szczęśliwie dzisiejsze usposobienie i popierajmy tę petycyą: zacznijmy od początku. Za tą pójdą może szczęśliwie inne. Gdyby można dojść do tego, żeby jakie zgromadzenie ludowe uchwaliło zniesienie klasztorów, byłoby to wielkiem krokiem naprzód. Zacny Przyjacielu, ty masz wpływ i powagę, słuszną nagrodę mądrości, proszę cię i zaklinam nie spuszczaj z oka tego zbawiennego kierunku, pielęgnuj tę młodą roślinkę, żeby się wzmogła w dąb prawdy i wiedzy i rosła w miejscu zbutwiałego pruchna mythologii! Staraj się zebrać zgromadzenie ludowe, staraj się przeprowadzić nad niem taką uchwałę: nie daj wrażeniu zastygnąć, a nadewszystko budź i ożywiaj zapał tych wybranych przodowników narodu, którzy z pochodnią idei, z sztandarem prawdy w dłoni wiodą go na drodze postępu, utwierdzaj tych, którzy powzięli myśl owéj petycyi i skłoń ich siłą, żeby coraz daléj, coraz więcéj i więcéj śmiałych stawiali kroków. Ja sam niebawem przyjadę utwierdzać ich na téj drodze słowem i przykładem, i zamierzam wystąpić z szeregiem publicznych odczytów, które nie jednego spodziewam się postawią na wysokości umiejętności. Możesz nawet najprzód już te odczyty ogłosić, dając im tytuł: „O tożsamości pojęć i podań mythologicznych we wszystkich wiekach i krajach.“ Tam dopiero wykaże się naprzód, że wszystkie tak zwane religije, począwszy od Mexykanów i Chińczyków, skończywszy na legendzie Galilejskiego Jezusa, są jednym i tym samem mythem modyfikowanym tylko przez rozmaitą fantazyę ludów żyjących pod różnemi klimatycznemi warunkami, tam się wykaże, że sama nawet tak zwana chrześciajańska moralność jest moralnością Konfucyusza i Zoroastra, tam wreszcie przekona się każdy, że wszystkie te religie i ich wyznawcy i obrońcy stawiali opór wolności i oświacie ludów, czy to Bramini w Indyi, czy kapłani Izydy w Egipcie, czy wreszcie w nowszych czasach chrześciaństwo, jego papieże, jego księża i klasztory. . . . .

Burda krakowska.

Haniebna, bezbożna burda, najazd domorosłych Tatarów, splamił imię, cześć starego, stołecznego Krakowa, tego relikwiarza Polski. Tygodnie już upłynęły, a dotychczas stanowczego słowa oburzenia nie spotkaliśmy ze strony zacnych nawet i poczciwych: a przecież jest to jeden z najbrzydszych czynów w nowszych dziejach naszych. Tłuszcza opojona, rozgorączkowana, była ślepem narzędziem, *intelligencya* zbezbożniała po zachodniemu, w tajnych podziemiach zorganizowana, dawała hasło i komędę: i stała się w lat 23 od *rabacyi* chłopskiéj *rabacya* miejska, a niestety rodzinna, bo tysiące liczyła wykonawców. Kniaź Czerkaski zatarł sobie dłonie, koście Murawiewa tryumfalnie podskakiwały w grobie, że przecież i te długo zakute Lachy zaczynają się cywilizować i że oni także, ni-

hiliści, przenoszą *ateizm prawosławny* (nateraz polski) nad swój średniowieczny katolicyzm*). Z drugiéj strony *prorok idei*, a z nim wszystkie loże i wenty, dały potrójną salwę krakowskim podrostkom w bezbożności, że jak na nowicyuszów nieźle się spisali, i dają dobrą nadzieję, że rychło sprostają mistrzom swoim zachodnim i wschodnim. I piekło zawyło hymn tryumfalny, wtórowany sardonicznym śmiechem, że wyrodni szaleńce rzeczywiście męczeńskiego narodu co raz to marnują zasługi, łzy i krew okupną, a prześladując własnych braci niewinnych, wywołują nowemi grzechy dalsze Boże zagniewanie Anioł stróż narodu, święci jego opiekunowie i sama królowa nasza, sromne źrenice i smutne pochylili twarze.

A dotychczas nie słychać głośnego krzyku oburzenia ze strony ludzi wierzących. Że na razie strapieni, oburzeni, milczeli lub wyli z wyjącymi, że następnie ledwo kto z nieśmiałą odezwał się obroną, da się to pojąć; ale dziwna i arcysmutna, że w Krakowie dziś jeszcze panuje głuche milczenie, dziś, gdy już widoczna, że same Karmelitki nie mają innéj winy, chyba że na nieszczęśliwą furyatkę nie wdziały kaftana przymusowego. Choć się to może opatrznie stało. Bo nużby znaleziono na ciele szamocącéj się Barbary jakie czerwone pręgi, toby odkryto i *gangrenę* i niemylne dowody *pastwienia* się sióstr nad *męczennicą*.

Tak, *męczennicą* ogłosiły wszystkie Dzienniki antyreligijne tę nieszczęśliwą zapewne istotę; choć męczennicami raczéj są jéj towarzyszki, które od lat kilkunastu peryodycznie musiały słyszeć sprośne słowa, widzieć sprośne ruchy obłąkanéj swéj towarzyszki. Ale demagogia nasza całe spółczucie swoje dała nieszczęsnéj Barbarze: snadź poznała w niéj swój obraz i dla tego ogłosiła ją i czci za swoją świętą.

A potem chodziło jéj o zniesienie wszystkich klasztorów, a mianowicie o pozbycie się Jezuitów z Krakowa, którzy nie siedzą zamknięci za kratą, ale każą, spowiadają i utrudniają werbunek ludu dla *celów wyższych:* trzeba więc było wynaleść męczennicę więzioną i trapioną, rozgorączkować motłoch i rzucić go na wszystkie klasztory, a mianowicie na niewygodnych Jezuitów; bo duch złego przenikliwy, szuka zagłady najpierw tego, co najżywotniejsze. A że cel niezupełnie został osiągniętym, dzięki poczciwéj obronie policyi, — więc adepci nuż wołać w radzie miejskiéj, by ją odebrać władzy rządowéj. Nuż podpisywać prośby do Wiednia o zniesienie klasztorów: a podpisuje intelligencya postępowa, która przeciwników swoich oskarża o denuncyacye, o tworzenie stronnictwa dla rządu. I czynnymi w téj niepoczciwéj robocie byli emigranci zawiązani w grono redakcyjne, nie pomni, nie już sądów Bożych, ale Nemezys historycznéj niepomni. *Męczennica* w końcu zostanie zapomnianą, jeżeli już nie jest; ale sztuka spłatana, klasztory wszystkie oddane pod nadzór policyjny, pastwą fałszywych donosicieli i rewizyj nieustających: bo czyż prawa zasadnicze niezapewniły świętości ogniska domowego, sumień, osób i majątków? a to tylko początek pokrytości, gwałtów i łupieży!

Tak się dokonała w Krakowie jedna z najbrzydszych scen rewolucyi francuskiéj, — a oddziałania, świętego oburzenia się, powtarzam, nie widać. Czy czasem nie ztąd trudność bronienia Karmelitek, że w klasztorze znaleziono narzędzia służące do naśladowania praktycznie męki Zbawiciela, jako to: krzyże, włosiennice, dyscypliny: jakże tu w wieku XIX, wieku miękkości i *komfortu*, bronić trapienia dobrowolnego ciała? Ale to dowodem tylko jednéj nędzy więcéj, bo Chrystus zawsze ten sam, i *wczoraj* i *dzisiaj*, i *na wieki*; i jakkolwiek w kościele przemaga dziś duch czynny posługi bliźnim, żaden prawy katolik pokut dobrowolnych bez grzechu potępiać nie może. Jedni pielgrzymi częstochowscy wymawiali pątnikom krakowskim tę rabacyę klasztorów i trzymanie z Moskalami. Sumienie chrześciańskie narodu, jak rozsądek, skryły się, zdawałoby się, ostatecznie pod sukmaną wieśniaczą.

Dla nas to wszystko nie nowością: od dawnaśmy widzieli jak dzieło nieprawości rosło. Już od r. 1831 Kraków stał się kwaterą główną konspiracyj demagogicznych; ztamtąd siano ziarno śród chłopów galicyjskich, które tak fatalnie weszło. W latach 48—9 ponowiła się przerwana praca. Skrytobójstwo i uciekinierstwo z lat 1863—4 zgangrenowało jeszcze daleko silniej ludność krakowską, i oto ogon padalczy téj podziemnéj pracy i organizacyi. Czy i teraz jeszcze ślepi, małoduszni wołać będą, że Polacy wszyscy katolicy, owszem tacy, jakich w reszcie świata niema, że nie wypada u nas wprowadzać zagranicznych stronnictw religijnych i niereligijnych? Czy nie widzicie, że ten małoduszny nierozum szedł na korzyść wyłączną propagandy bezbożności? patrzcie gdzieście zaszli i co was jutro czeka. Jeżeli zechcecie do końca trwać w téj bierności, zbierzecie co siejecie — zniszczenie i śmierć! Ale nie potrzeba być prorokiem, aby zapowiedzieć, iż jeżeli Kraków nie zdobędzie się na uroczystą protestacyę i zadosyćuczynienie, jak Bóg ratował skrzywione sumienia ludu wiejskiego w r 1846 chłostą strasznéj zarazy, tak dotknie Kraków, nie wiem jaką, ale pewno ciężką zawsze klęską. *(Unia.)*

Artykuł z Civilta cattolica.

Podajemy z *Civilta cattolica* następujący artykuł odnoszący się do Polski:

„Pewien głęboki polityk Amerykański zwiedzając niedawno prowincye Turcyi Europejskiéj tak się wyraża o intrygach moskiewskich:

„Kiedy Rossya z jednéj strony nielitościwie depce, dręczy tysiącznemi sposobami, i uciemięża nieszczęśliwą Polskę, z drugiéj strony niezmiernie się rozczula nad losem swoich współwyznawców Greków i Bułgarów Tureckich, którzy rzeczywiście ani błagają jéj miłosierdzia, ani proszą o jéj opiekę, a ta pomimo ich wiedzy, a często nawet pomimo ich woli, chce być echem przez nią samą udanych jęków, i opłakuje niedolę upadających pod ciężarem despotyzmu nieistniejącego — przedstawia ich pogrążonych w nędzy, w rozpaczliwym powstaniu, które ona bezustannie podnieca własnemi pieniędzmi, i we własnych granicach organizacyi, a potym ogłasza je przed światem

i potwarza. (Memorial diplomatique 20. Maja str. 312.) —

Tenże dyplomata amerykański daléj przedstawia propagandę polityczną i sekciarską Moskwy na Wschodzie opisując, jakie dary Car posyła kościołom Greckim i Bułgarskim — jak wysyła popów petersburgskich w odwiedziny z czułym posłannictwem, którzy mnóstwo książek na wszystkie strony rozrzucają i sieją niezgodę między samym klerem, i między klerem a pospólstwem, ażeby potém być rozjemcami.

I tu rozszerza się w dowodzeniu, jaka jest nietylko różnica, ale nawet sprzeczność w zasadach i polityce Moskwy a Stanów Zjednoczonych, aby tym sposobem rozproszyć obawy jakiejś koalicyi między potężną Rzecząpospolitą amerykańską, a kolosem północy. Ta sprzeczność jeszcze bardziéj odbija, jeśli się porówna niezliczone czułostki hojnie sypane na Wschodzie dla usidlenia krótkowidzów i żarłoków, a okrucieństwa, jakie wywiera nad katolicką Polską rozszarpaną. —

Geniusz moskiewski najbardziéj odznacza się zawziętością, z jaką prześladuje katolicyzm, dla celów politycznych. — Dręczy najhaniebniéj za to, że jedna część polskich synów, ufając nieostrożnie obcéj pomocy, powstała do zrzucenia jarzma moskiewskiego. Do nienawiści katolicyzmu łącząc zemstę, i postanowienie odjęcia możności do jakiegobądź nadal powstania, Rossya zaprzysięgła zniszczyć i wykorzenić katolicyzm w Polsce, i zagładzić nawet imię tego narodu katolickiego. Ztąd okrutne ukazy skazujące na konfiskaty dóbr, na kary śmierci, na wygnanie, co boleścią przeszywa wszystkie serca ludzkie, a co jednak nie mogło nasycić zemsty żarłocznéj. Uciemiężenia, o których niedawno wspomnieliśmy (w T. III. str. 116—120.) nie były dostateczne, i przeto wynajdują coraz inne, które nam opisuje *der Katholik* Moguncki, ogłoszone w wielu dziennikach, jako to uczynił *Le Monde* 24. Czerwca.

Wielka liczba księży gnije po więzieniach lub na wygnaniu. Rząd moskiewski zapuścił swoje drapieżne szpony w majątek kościelny; uszczuplił utrzymanie proboszczów do sumy tak mało znaczącéj, że się wydaje być ironią bolesną. Cały kler poddany jest pod ścisły nadzór policyi. Na Wołyniu wyszedł rozkaz do władz politycznych, żeby *niedozwolić żadnego kazania w kościele, któreby nie było poprzednio przez tęż władzę przejrzane.* Na taką aprobatę czeka się zwykle dwa i trzy miesiące, jeżeli ma być przychylną. Pieśni i hymny kościelne także są zakazane, bez aprobaty policyjnéj. Wszystkie metryki chrztów, małżeństw, umarłych nakazano zapisywać po rosyjsku.... Jenerał Potapow, gubernator Litwy tolerował jeszcze przez niejaki czas książki do nabożeństwa polskie, lecz świeży ukaz zniósł tolerancyę. Polakom już nie wolno inaczéj modlić się jak po rosyjsku! Jako szczyt barbarzyństwa, które graniczy ze śmiesznością, ten sam ukaz zakazuje oddawać cześć wielu świętym polskim, wypisując ich listę, — i nie wolno wymienić ich imion ani w kościele, ani w modlitwach pobożnych! —

Po skasowaniu klasztorów, i zburzeniu setkami kościołów katolickich, a co gorsza, obróciwszy je na użytek schizmatycki, jeszcze jakaś liczba pozostała; lecz i te muszą być zamknięte. Między licznemi rozporządzeniami jen. Potapowa, jedno kasuje na raz 31 kościołów. Chrzest katolicki podlega opłacie 10 rubli (40 fr.) jeżeli chłopiec, a 5 rubli jeżeli dziewczyna. Jakże będą mogli podołać tak wielkim opłatom wieśniacy, których czynownicy całkiem wyssali?

Z uciemiężeniem łączą podstęp do przechylenia ich na schizmę; bo jeżeli zezwolą na chrzest popa schizmatyckiego, nie tylko wolni są od opłaty, lecz oprócz tego otrzymują w nagrodę 100 fr. A kiedy już synowie biednego wieśniaka polskiego są dorośli i zdolni do broni, zabierają ich do wojska, i trzymają ich tam przez 20 lat na brzegach Amuru lub nieurodzajnych piaskach Turkestanu, gdzie niepodobieństwem mieć jakąkolwiek pomoc Sakramentów świętych i pociechy religijne katolicyzmu!

Historya kościelna Polski od sześciu lat do dziś dnia zapisaną jest krwią męczenników, którzy pokutują za nierozważne powstanie, do którego jakaś tajemna ręka popchnęła tyle wyborowéj młodzieży gorejącéj miłością ojczyzny. Gazeta *Français* z Lipca pod tytułem: *Męczennicy kościoła polskiego,* podaje pogrzebowy spis, księży wyrokiem wojskowym skazanych na śmierć, i pozabijanych wściekłością kozacką; wygnanych, uwięzionych i dręczonych najwymyślniejszemi sposobami. Zabitych jest 37.

Jeden Arcybiskup, 5ciu Biskupów, 3ch prałatów, 218stu księży zagnano na Sybir lub w głębi kraju osadzono; dwustu księży więziono, 44ch dla uniknienia prześladowania musiało szukać schronienia za granicą. Te cyfry tyczą się tylko samego Królestwa Polskiego w teraźniejszych granicach i nie obejmują męczenników daleko liczniejszych na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie."

Wizyty pasterskie.

IV.

W chłodny ale jasny poranek w środę 22. przyszli po ks. Arcybiskupa ludzie ze światłem i panienki. Po mszy ks. prałat Simon złożył w kościele dzięki a Arcypasterz przemówił do ludu, zalecając mianowicie częste przystępowanie do Sakramentów św.; podziękował też za przyjęcie i udzielił błogosławieństwa. Znowu go wszyscy ze śpiewem na probostwo pod baldakimem przeprowadzili i czekali póki nie odjechał. Ks. Simon przedstawił Arcypasterzowi gospodynię swoją, matkę nieboszczyka księdza Zirschwitz i domowników swoich. Arcypasterz rozdał im obrazki i pobłogosławił. O godzinie pół do dziesiątéj pożegnał serdecznie księży miejscowych i siadł do powozu. Jechał końmi pana Znanickiego. Poprzedzała go jazda Kruszwicka na dobrych koniach. Każdy jeździec miał szarfę kolorową i był przepasany pasem karmazynowym. Przy pogodzie kościół, wieża zamkowa i jezioro ślicznie się przedstawiały. W miasteczku czekało dużo ludzi. Przy moście na Noteci w Montwach, w miejscu sławnéj za Jana Kazimierza bitwy, czekał piękny hufiec jazdy inowrocławskiéj. Odtąd oba oddziały towarzyszyły Arcypasterzowi. Im bliżéj Inowrocławia, tém się więcéj ludzi spotykało, na końcu stały wszędzie ścieśnione gromady. Przed miastem wznosił się ładnego rysunku tryumfalny łuk z napisem witającym. Tu czekali ks. dziekan Pankau i dwaj miejscowi wikaryusze: księża Rosiński i Kałkowski, ks. kanonik Kaliski w fioletach i neoprezbyter ks. Sakowski

wikaryusz z Jaxic, ks. proboszcz Poniński i jego wikaryusz ks. Matysiak, ks. Chądzyński z Pakości O. Perliński Reformat i klerycy Maryański i Żmidziński, czekały bractwa ze światłem i chorągwiami, panienki biało ubrane z koszykami kwiatów i dziewczęta w strojach kujawskich, wszystko otoczone a raczéj ściśnione tłumem ogromnym. Skoro Arcypasterz wysiadł przemówił doń ks. Pankau bardzo serdecznie, a Arcypasterz z dobrocią odpowiedział. Przemówił także w dobranych wyrazach pan Jabłoński, członek magistratu, i temu Arcypasterz za wyrażone dobre uczucia podziękował. Lud cisnął się zewsząd a na twarzach znać było nie tyle ciekawość, ile serdeczność dawniejszych jakoby znajomych. Poruszyła się procesya ze śpiewem i z trudnością postępowała śród ciżby. Kiedy nadeszła na rynek, oczy wszystkich uderzyła ruina starego ratusza, którą właśnie teraz rozbierają do szczętu. Domy bliżéj kościoła były wszystkie w zieloność przystrojone. Na placu przed kościołem, jak zwykle w takich razach, rozstawiła się po obu stronach jazda. Brama tryumfalna wcale ładna prowadziła na cmentarz. Na kościele jaśniał wielki herb. Do kościoła przystęp tak był zaciśniony, że Arcypasterz musiał czekac długą chwilę, zanim mu miejsce zrobiono. Kościół pięknie odnowiony i odmalowany z sufitem pokostowanym w trzech nawach, przystrojono w zielone girlandy. Ustrojenie presbyteryum w kwiaty, wieńce i girlandy szczególniéj się odznaczało. Nad tronem zamieszczono godła biskupie. Świeczniki obwieszono bujną zielonością. Jakkolwiek przestronna świątynia, w kilka chwil napełniła się do ścisku. Obrzędy przyjęcia trwały do trzy kwadranse na drugą. Szkółki jednę miejską o pięciu klasach i cztery wiejskie, examinował Arcypasterz pięć kwadransy. Examin powiódł się zupełnie. Po examinie, jak zwykle, dostojny wizytator przemówił dobitnie o ważności nauki katechizmowéj i rozdał katechizmy dyecezalne. Na odległe probostwo trzeba było jechać powozami i jeździło się przez ciąg całéj wizytacyi. Przed probostwem wystawiono bramę z zieloności z krzyżem na wierzchu. Do obiadu zasiedli z Arcypasterzem wszyscy prawie obecni duchowni. Po obiedzie złożyli uszanowanie pan Wojciech Morawski i pan Znaniecki. Bierzmowanie trwało do pół do ósméj, w natłoczonym kościele. Wybierzmował Arcypasterz osób 894. Wracając z kościoła wstąpił na posiedzenie konferencyi św. Wincentego do szkoły katolickiéj. Przyjęli Arcypasterza ks. Kałkowski i prezes konferencyi pan doktor Rakowski. Pan Rakowski przemówił a Arcypasterz oświadczył radość swoją, że zalecenie jego na przeszłéj wizycie czynione, doprowadziło do skutku i serdecznemi wyrazami członków do wytrwałości zachęcił. Wypytywał się o działalność konferencyi i z pociechą dowiedział się, że konferencya rozrządza znacznemi środkami, i że w epoce tyfusu wielkie mogła oddać usługi. Kilka osób przedstawiło się Arcypasterzowi Między innemi witał go z rozczuleniem kościelny Maciéj, którego, kiedy był złożony chorobą, Arcypasterz za przeszłą wizytą odwiedził. Arcypasterz udzielił błogosławieństwa konferencyi. Wracając, widział domy bliższe probostwa oświecone.

W czwartek 23go na mszy Arcypasterza, któremu i klerycy asystowali, wiele osób przyjmowało Komunią św. Po mszy było obejrzenie zakrystyi i kościoła. Za powrotem na probostwo rozpoczęła się sesya z dozorem kościelnym. Księgi wykazały, że na cztéry tysiące komunikujących do Bractwa Wstrzemięźliwości należy 600 osób. Przed obiadem przyjmował Arcypasterz deputacyą, złożoną z obywateli katolików i członków rady miejskiéj, którzy prosili, aby dopomógł do otworzenia domu Sióstr Miłosierdzia w Inowrocławiu, i aby nie zaniechał starań o uzyskanie odbudowania starożytnego kościołka Panny Maryi. Odpowiedział Arcypasterz, że co będzie mógł zrobi. Po obiedzie byli u Arcypasterza krewni księdza Maryańskiego, i przyszły dziewczątka po obiecane sobie koronki. Potém przyjmował Arcypasterz deputacyą włościan z Ludzisk. W deszcz pojechał bierzmować i wybierzmował 236 osób. Obejrzał potém koło kościoła, mimo deszczu i wichru, miejsce, gdzieby można zrobić przejście, aby ustało przechodzenie przez cmentarz. Następnie na wikaryacie odbył colloquium z obu wikaryuszami i z dwoma klerykami. Za powrotem na probostwo kończył czynności wizyty. Przyjmował jeszcze pana Dąbskiego z Ludzisk i rodzinę księdza dziekana, a w końcu wyszedł słuchać śpiewu czeladzi katolickiéj, do któréj przemówił. I tego wieczora wiele domów oświecono, ale deszcz i wiatr przeszkodziły fajerwerkom.

W piątek 24go mimo chłodu zajaśniał ranek pogodny. Kościół na mszę Arcypasterza prawie się napełnił. Wiele osób przystępowało do Komunii św. Klerycy asystowali. Po mszy Arcypasterz w długiéj przemowie zachęcał lud do pobożności, a biorąc pohop ze święta Najśw. Panny de Mercede zalecał naśladowanie cnót Maryi Panny. Skończył błogosławieństwem. Na wikaryat odprowadzili Arcypasterza pod baldakimem ludzie ze światłem i chorągwiami, panienki i duchowieństwo. Tu Arcypasterz dał obrazki dziewczętom w kujawskich strojach. Plac przed wikaryatem cały się napełnił ludem. Po kawie u księdza Rosińskiego Arcypasterz serdecznie pożegnał ks. dziekana, wikaryuszy, kleryków i schorzałego O. Perlińskiego i wyjechał o $9\frac{1}{2}$ końmi p. Łączyńskiego z Kościelca w towarzystwie hufca jazdy. Na ulicach stało mnóstwo ludzi. W pobliżu Latkowa czekała gromadka wiernych, dziewczęta rzucały kwiaty. Przeżegnał ich Arcypasterz. W Szawłowicach wzniesiono łuk z zieloności w pobliżu kościoła i zebrali się licznie parafianie ze światłem i chorągwiami. Proboszcz, ks. Adamski, przemówił. W przemowie swojéj przypomniał, że wieś ta należała niegdyś do biskupów kujawskich i że oni kościołek drewniany wznieśli. Dodał, że jak dotąd pamiętają, że się tu Napoleon w marszu zatrzymał, tak i przejazd Arcypasterza długo pamiętać będą. Arcypasterz bardzo serdecznie przemówił do ludu i błogosławieństwa udzielił. Czekali także w pobliżu Ostrowa parafianie ostrowscy i proboszcz, ks. Knast, poprosił o błogosławieństwo. I tu Arcypasterz przemówił po ojcowsku, a w końcu pobłogosławił. Jazda inowrocławska towarzyszyła aż do Gniewkowa. W Gniewkowie, gdzie Arcypasterz o trzy kwadranse na jedenastą stanął, na rynku przy wielkim łuku tryumfalnym z napisem powitania, czekały bractwa ze światłem i chorągwiami, panienki ubrane biało z różowem i gromada ludu, mająca na czele: dziekana gniewkowskiego, ks. kanonika Kaliskiego, proboszcza miejscowego, ks. Kalisza, i wikarego neopresbyteru, ks. Jędraszkiewicza, także księży Cieślińskiego z Muszynna, Terpitza z Płonkowa, Knasta z Ostrowa, Kompfa z Góry, Würtza z Grabia i Lizaka z Pierania. Wysiadającego Arcypasterza panienki zasypały deszczem kwiatów. Na wstępie przemówił do Arcypasterza ks. dziekan kanonik i porównał wędrówki jego pasterskie do wędrówek apostołów. Potém proboszcz miejscowy zaręczył za dobrą wolę parafian. „Nie przyjmujemy cię, powiedział tak świetnie, jak gdzieindziéj, ale ci serca oddajemy.“ Arcypasterz obu razem odpowiedział i wyraził swoją pociechę, że może wreszcie odwiedzić dekanat gniewkowski, w którym był jeszcze nie postał. Ze śpiewem udali się wszyscy ku kościołowi. Baldakim nad Arcypasterzem nieśli księża Würtz i Lizak. Wiele domów przystrojono w zielone girlandy. Starożytny murowany kościół leży na uboczu. W uliczce przed kościołem stanęli jeźdzcy inowrocławscy. Kościół wewnątrz jest nieco spustoszony, ale go ładnie w wieńce i girlandy przybrano. Na wejściu do presbyteryum postawiono dwa słupy zielone, a

między niemi zawieszono cyfrę Arcypasterza i godła biskupie z girland myrtowych. Cały kościół napełnił się do ścisku. Przyjęcie trwało do kwadrans na drugą. Egzamin szkółki miejskiéj o trzech klassach poszedł pomyślnie. Arcypasterz przemówił do dziatek o ważności nauki katechizmowéj, pochwalił ich pilność i rozdał katechizmy. Odprowadzony na probostwo naprzód obdarzył medalikami panienki, a potém przyjmował księży, z któremi długo o ich parafiach, a mianowicie o Bractwie Wstrzemięźliwości, rozmawiał. Wszyscy księża zostali na obiedzie. Na Gniewkowie kończy się szereg historycznych starożytnych miejsc, jakie jedno po drugiem wizytował Arcypasterz. Rzeczywiście Powidz, Trzemeszno, Mogilno, Strzelno, Kruszwica, Inowrocław i Gniewków w dziejach polskich wielką głośność posiadają. Po obiedzie konnica inowrocławska przybyła pod probostwo pożegnać się i jeźdzcy należący do czeladzi katolickiéj zaśpiewali tak, jak przed dwoma laty w Strzelnie. Bierzmowanie miało miejsce o zwykłym czasie. Wybierzmowanych zostało osób 532. Wieczór amatorowie przyszli śpiewać pod okna. Później palili w blizkości probostwa smołę i wydawali okrzyki. Wiele domów w miasteczku oświecono.

W sobotę 25go po całéj nocy dżdżystéj i ranek dżdżysty nastał. Na mszy Arcypasterza kościół był cały pełny. Bardzo wiele osób przystępowało do Komunii św.

Po śniadaniu przybył i miał posłuchanie u Arcypasterza ks. Adamski z Szawłowic. Kazał sobie także zwołać Arcypasterz chłopczyka, który przy przyjęciu doskonale z katechizmu odpowiadał, i obdarzył go sowicie. Sessya z dozorem kościelnym pokazała różne niedostatki, którym się niezawodnie przy dobréj woli zaradzi. Towarzystwo Wstrzemięźliwości słabo dotąd idzie. Przed obiadem obejrzał Arcypasterz kościół i zakrystyę. Kościół zdezelowany, ma być odnowiony na rok przyszły; w zakrystyi ubogiéj we wszystko kazał Arcypasterz stłuc piękny puchar szklanny z przykrywą, który niegdyś za puszkę służył. Portatyle trzeba było rewidować na probostwie wszystkie, nie wszystkie się dobre pokazały. Przed stu laty rewidowano je na wizycie pasterskiéj. Przyjechali pomagać do słuchania spowiedzi ks. Terpitz i ks. Gantkowski z Brudni i oboje zostali na obiedzie. Deszcz nie ustał przez cały dzień. Bierzmowanie wcześnie się rozpoczęło w natłoczonym kościele. Trwało do pół do siódméj. Wybierzmował Arcypasterz 659 osób. Czynności wizytacyjne trwały jeszcze potém do pół do dziesiątéj. I tego wieczora miasto oświecono.

W niedzielę 26 znowu pogoda zaświeciła. Po Arcypasterza przyszły bractwa ze światłem i panienki z kwiatami. Kościół cały był natkany. Na mszy Arcypasterskiéj bardzo wiele osób przystępowało do Komunii św. Po mszy ks. Kalisz przed ołtarzem dzięki w swojem i parafian imieniu dostojnemu wizytatorowi złożył. Arcypasterz odpowiedział w długiéj przemowie, w któréj napomniał rodziców, aby dziatki do szkoły i na naukę religii ochotniéj posyłali i wyraził nadzieję, że z odbytéj wizyty duch się w parafii ożywi, gorliwość się podniesie i pobożność we wierze, zaczém udzielił ludowi błogosławieństwa. Wszyscy odprowadzili Arcypasterza na probostwo, gdzie jeszcze dawał posłuchanie wielom zgłaszającym się z interesami; odbył colloquium z wikaryuszem i rodzinę księdza proboszcza przyjął. Śród okrzyków, pożegnań i rzucania bukietów odjechał o trzy kwandranse na dziesiątą końmi księdza proboszcza. Jeźdzcy z Gniewkowa liczni i na pięknych koniach ruszyli naprzód, a lud długo towarzyszył. W Płonkowie przed drewnianym zgrabnym kościołkiem stał lud z chorągwiami, obrazami i światłem. Arcypasterz zwolna przyjechał i przeżegnał klęczących. W Rojewie córka nauczyciele ofiarowała kwiaty i dostała obrazek. Jeszcze przed Rojewem zajechał Arcypasterzowi piękny oddział jazdy z Liszkowa i odtąd towarzyszył. W Liszkowie wsi pięknie położonéj, z alejami, parkiem i porządnemi domami, przy drewnianym ale ładnych kształtów kościółku, oczekiwał ksiądz Aman, proboszcz miejscowy na czele wielkiego tłumu. Były tam jak zwykle chorągwie, obrazy, światło. Jazda stanęła rzędem z przeciwnéj strony, lud mimo błota otoczył karetę, a ks. Aman przemówił prosząc o błogosławieństwo; objawił zarazem życzenie, aby i do Liszkowa na wizytę zjechał. Mile to przyjął Arcypasterz, podziękował za przyjęcie, obiecał że jeśli ważnych przeszkód nie będzie, Liszkowo zwizytuje, wspomniał z uznaniem o czynności pasterskiéj proboszcza i udzielił błogosławieństwa. Lud wielką pokazywał serdeczność. kiedy gromada witała przejeżdżającego Arcypasterza wyrazami: „Niech będzie pochwalony.“ Piękny był widok w ciągu całéj drogi tego licznego zastępu konnicy gniewkowskiéj i liszkowskiéj. Jeźdzcy w bogatych włościańskich ubiorach mieli szarfy kolorowe, lub pasy kolorowe przez ramiona. Pod Jaxicami pokazała się konnica jaxicka z szarfami purpurowemi ze śrebrem. O pół do dwunastéj zatrzymał się Arcypasterz przed kościołem w Jaxicach. Na cmentarz prowadziła brama tryumfalna z napisem i herbem. Tu czekał ks. kanonik Kaliski i przemówił wynosząc gorliwość, z jaką Arcypasterz tyle trudów podejmuje. Zaręczył także, że ostatnia wizyta rozbudziła ducha pobożności i lud do Kościoła silniéj jeszcze przywiązała. Arcypasterz bardzo uprzejmie odpowiedział i śród tłumu witającego z okazałością, ruszył pod baldakimem niesionym przez ks. Rybińskiego z Tuczna i ks. Matysiaka wikaryusza z Kościelca, do wielkich drzwi kościelnych, nad któremi umieszczono napis: *Tu es sacerdos magnus.* Dużo ludzi niezdołało wniść do kościoła. W kościółku natkanym zrobiło się parno. Wybielony i odświeżony wewnątrz ładnie był ubrany w kwiaty, brzózki i girlandy. Zieleniał jak ogród. Przyjęcie trwało do trzy kwandranse na drugą. Dzieci ze szkółki zebrało się na examen dużo więcéj niż pierwszą razą, w ogóle i nieźle odpowiadały. Arcypasterz jak zwykle przemówił do nich i jak zwykle rozdał katechizmy. Na probostwo odprowadziły go dziewczęta w strojach kujawskich, lud i duchowieństwo. Dziewczęta dostały medaliki. Kawalerya stała uszykowana w podwórzu i okrzykami pożegnała Arcypasterza. Rozmawiał potém długo Arcypasterz z księżmi: Amanem z Liszkowa, Rybińskiem i Matysiakiem. Wszyscy oni i wikaryusz neopresbyter ks. Salkowski zasiedli do obiadu. Nauka do Bierzmowania odbyła się w wielkim zaduchu, w natłoczonym kościele. Wybierzmował Arcypasterz 400 osób. Kiedy wracał na probostwo, ujrzał nadedrzwiami od ogrodu transparent z napisem: *Benedictus qui venit in nomine Domini.*

W poniedziałek 27 Arcypasterz wielu włościanom na mszy swojéj Komunię św. rozdawał. Po mszy była sesya z dozorem kościelnym. Do bractwa Wstrzemięźliwości zapisała się szósta część ogólnéj liczby komunikujących. Obejrzenie kościoła nastąpiło przed obiadem. Znalazł w nim Arcypasterz wiele zmian na dobre, chrzcielnicę nową i zakrystyę w wielkim porządku. Obszedł potem kościół zewnątrz i zobaczył miejsce, które ma zostać przyłączone do cmentarza, bo tu się ludzie koło kościoła chowają. Rozporządził także, aby ponowić starania u Regencyi, iżby jak najśpieszniéj gruntowna naprawa kościoła nastąpiła. Zresztą oświadczył zadowolnienie swoje z tego co się już w téj mierze zrobiło, i w ogóle często i głośno powtarza, jak go cieszy, że tak wszędzie są powolni na jego życzenia, i że się tak gorliwie biorą do oczyszczenia i do odnowienia domów Bożych. Księża Aman i Rybiński, którzy przybyli pomagać do słuchania spowiedzi, zostali na obiedzie. Po obiedzie przyjmował Arcypasterz niewiastę chorą i deputacye parafian. Przybył następnie ks. Poniński. Bierzmowanie odbyło

się późniéj niż zwykle. Wybierzmowanych zostało 111 osób. Przystąpił do Bierzmowania siostrzeniec ks. officyała Janiszewskiego. Po Bierzmowaniu zwiedził Arcypasterz mieszkanie wikaryusza. Księża Aman i Poniński zostali na kolacyi. Po kolacyi przyjmował jeszcze Arcypasterz rodzinę ks. kanonika.

Odezwa Biskupów niemieckich we Fuldzie.

Wspominaliśmy już o zgromadzeniu biskupów niemieckich w *Fulda*, jako o nowym a żywym objawie katolickiego ducha czci i miłości dla Kościoła i Stolicy św. z poszanowaniem dla przyszłego powszechnego Soboru. Podajemy dziś w wiernym przykładzie zbiorowy list pasterski, jaki spólnie, przed rozłączeniem się swojem wydali czcigodni ci dostojnicy Kościoła, ku zbudowaniu i oświeceniu wiernych, ku wzmocnieniu słabych w wierze, a zawstydzeniu nieprzyjaciół Kościoła i Soboru. Odezwa ta Episkopatu niemieckiego szczególniejszéj jest wagi, bo wyrażając w sobie najzdrowsze, najpiękniejsze pojęcie i poczucie katolickie co do przyszłego Soboru, najdzielniéj znów odpowiada na owe zarzuty lub małoduszne obawy, jakie się z jego powodu, śród samych katolików tak powszechnie dziś szerzą,

„W duchu Jezusa Chrystusa i św. Kościoła Jego, który jest przedewszystkiem duchem jedności i połączenia, my, Biskupi niemieccy, zgromadziliśmy się znowu w tym roku w Fulda, u grobu św. Bonifacego dla spólnéj braterskiéj narady. Celem zebrania tego nie jest bynajmniéj przedsięwzięcie uchwał obowiązujących w sprawach kościelnych, boć według ustaw Kościoła spełniać się to może tylko na zgromadzeniach specyalnych, w przepisanéj formie. Celem naszym wyłącznym było zapewnić dokładniéj, za pomocą wzajemnéj wymiany myśli wykonanie naszego św. obowiązku i bardziéj jeszcze utrwalić spólną związkę tego zjednoczenia w duchu i miłości, co jest matką karmicielką wszystkiego dobrego. Szczególniejszym naturalnie, przedmiotem narady naszéj w tym roku, było przygotowanie się do powszechnego Soboru, na który Ojciec nasz Święty, Papież Pius IX wezwał wszystkich Biskupów świata.

I dla tego poczytaliśmy za rzecz zbawienną, naprzód zanim się rozłączymy, zwrócić spólne krótkie słowo do miłych dyecezanów naszych duchownych i świeckich.

Jak skoro zwołanie powszechnego soboru stało się wiadomem, wnet żywe uczucie pobożnego oczekiwania i radośnéj nadziei napełniło serca wiernych, a tysiące Chrześcian skierowały ku Rzymowi wzrok swój pełen synowskiéj ufności. Nie iżby widziano w Soborze jakiś środek magiczny do usunięcia klęsk wszelkich i niebezpieczeństw i nagłego zmienienia oblicza ziemi, ale iż wierzą i wiedzą oni, iż według konstytucyi, danéj kościołowi przez Jezusa Chrystusa, zgromadzenie następców Apostolskich około namiestnika Chrystusowego na Soborze powszechnym jest głównym środkiem przedstawienia w żywém świetle świętéj Chrystyanizmu prawdy i nadania większéj mocy jego zbawiennym ustawom. Tak rozumiał Grzegorz św. Papież, gdy mówił, że jeśli w biegu czasów wrota prawdy i mądrości Boskiéj coraz się szerzéj otwierają dla chrześciańskiego ludu, to dzieje się w najszczytniejszy sposób za pośrednictwem Soborów powszechnych. Owoż, rzeczą pewną jest, że od pełniejszego poznania nauki Chrystusowéj i powszechniejszego spełniania Jego zakonu, zawisło nietylko dobro wieczyste, ale też prawdziwe doczesne dobro ludzkości. I dla tego te wierne dzieci kościoła z zaufaniem i nadzieją świętą witają powszechne Sobory, dla tego też i naszym koniecznym obowiązkiem jest przejąć się dziś uczuciami temi i krzewić je pomiędzy bracią.

Jednakże zataić nie możemy, że z drugiéj strony, pośród gorliwych zkądinąd i wiernych członków Kościoła, pojawiły się pewne obawy, zdolne do osłabienia należnéj ufności. Dodać też do tego należy, że nieprzyjaciele Kościoła podnoszą wciąż zarzuty niemające innego celu, jedno by obudzać podejrzenie i niechęć dla Soboru tak u pojedyńczych ludzi, jak i u rządów Europy.

Taką to naprzykład, obawą którą dziś najgłośniéj wyrażają jest, aby Sobor nie głosił dogmatów nowych, nie zawartych w objawieniu Bożem i tradycyi Kościoła, nie stanowił zasad szkodliwych interesom chrześciańskim i Kościoła, niezgodnych z godziwemi prawami Państwa, cywilicyi i nauki, ze słuszną wolnością i dobrem doczesnem ludów. I daléj tu jeszcze sięgają, oskarżając Ojca św., iż chce pod wpływem pewnego stronnictwa użyć wyłącznie Soboru dla zbytecznego powiększenia władzy i powagi Stolicy Apostolskiéj, dla zmienienia starożytnéj a prawdziwéj konstytucyi Kościoła, nakoniec, dla utworzenia naczelnego duchowego zwierzchnictwa niezgodnego ze swobodę chrześciańską. Nie wahają się nadawać nazwy stronnictwa Głowie Kościoła i Biskupom, wyrządzając nam tem samem krzywdę, którąśmy dotychczas przywykli tylko spotykać w ustach jawnych wrogów Kościoła. Następnie, dochodzą już do tego, iż wyrażają podejrzenie, że Biskupi nie będą mieli całkowitéj swobody roztrząsania na Soborze, że nie dadzą im nawet ni dokumentów potrzebnych, ni swobody słowa, koniecznéj dla spełnienia ich obowiązku na tem zgromadzeniu — a tak wprowadzają w wątpliwość samą ważność Soboru i jego postanowienia.

Jakiebykolwiek było źródło tych i tym podobnych rozpraw, nie mogą one wypływać nigdy z gorącéj wiary, z prawdziwéj miłości dla Kościoła ani też z mocnego przekonania, iż Bóg zawsze jest obecny w Kościele swoim.

Nie tak myśleli nasi Ojcowie w wierze, to też te rozprawy, drodzy nasi dyecezanie, są bezwątpienia przeciwne waszemu wewnętrznemu uczuciu wiary. Chcemy jednak wezwać was i upomniec wyraźnie, byście się nie dali w błąd wprowadzić i zachwiać w wierze i w ufności. (D. c. n.)

Wiadomości potoczne.

— Pan Wojciech Haza Radlitz wydał broszurkę: „W sprawie czcigodnych pp. Karmelitanek krakowskich.“ Wyjmujemy z niéj niektóre rzeczy:

„Światowe oczy wtargnęły bezwstydnie aż do samego wnętrza świątyni klasztornéj Karmelitanek krakowskich, czego przyzwoitość nawet w mieszkaniach familijnych, a tém bardziéj w niewieścich zakazuje, a rozpatrywały się tam w narzędziach pokutnich, należących do pożycia karmelitańskiego: a gdyby ktoś takowe znalazł w jakim domu karnym, nie uważałby on dyrektora tego instytutu także za „dręczyciela“ swych „ofiar?“

Otóż, jakże więc świeckie sądy mogą wyrokować w sprawach których właściwości i szczególności zgoła nie znają? One ani wytłómaczenia się mniemanych delinkwentek nie zrozumieją, bo jest to dla nich jakaś mowa cudzoziemska. Dla tego też wyrok nieduchownych sędzi, niech wypadnie jak chce, podpory pewnéj nam nie dostarczy, a gdyby te biedne Karmelitanki nie były w samym Krakowie zaraz z początku przez władze duchowne tak nieszczęśnie opuszczone, powinnyby z góry protestować przeciw wszelkim sądom świeckim, a wymagać śledztwa przez duchownych swych przełożonych. Gdyby się wtenczas było pokazało ze strony ich jakie przewinienie, mielibyśmy przynajmniéj stałą podstawę.

Zakończenie jest silne:

Śliczny to zaiste dla nas widok, przypatrywać się polskim dziennikom pobratanym z ministerstwem przedlitawskim, a kroczącym z nim po przyjacielsku ręką w rękę. A dokąd to? — — — Otóż, z staropolsko narodową grzecznością ku płci pięknéj, do wspólnéj bohatyrskiéj napaści na klasztory — — — żeńskie!

To dopiero widowisko, co na wielkie zmartwienie ukochanego Ojca naszego swiętego, niechybnie „obije się o Stolicę Apostolską.“ To tu jest „kwestyą“ oczywiście tak „ważną“, iż — jeżeli wolno to przedowiedzieć — „Sobór ekumeniczny, mający się zebrać w Rzymie, zapewna w niéj rozstrzygnie.“

O tempora! o mores! — Cóż powiedzieliby pradziadowie i prababki z owych, właśnie teraz przez te same dzienniki tak głośno wychwalanych czasów Kazimierzowych i Unii Lubelskiej, na to religijne i obyczajowe wyrodzenie się swych potomków! — Ale uspokójcie się, i ufajcie w Panu waszym, zacne dziewice zakonne! Niereligijne i nienarodowe te zamachy prześladowców waszych nin udadzą się im. Żyje jeszcze Bóg przodków naszych, silniejszy od nich, a rozciągający wszechmocną Swą rękę nad służebniczkami Swemi, i czuwający nad dalszą trwałością staropolskiéj „instytucyi klasztorów“.

Jest to u nas jedyny protest ze strony katolików świeckich przeciw burdzie krakowskiéj i przeciw dziennikarstwu naszemu, a w szczególności *Dziennikowi poznańskiemu,* który w każdéj kwestyi religijnéj i w każdym wypadku z pola kościelnego pośpiesznie głos swój podnosi, a zawsze głos bałamutny i nieprzyjazny.

Tu nasuwa się nam jedna uwaga.

Dziennik pokazałby dużo taktu i roztropności, gdyby się do spraw takich, których zgoła nie rozumie, nie mięszał, i trud ten pozostawił komu innemu. Ale *Dziennikowi* się zdaje, że tylko to prawdą co *Koelnische* lub *Allgemiene* w rzeczach religijnych i kościelnych napisze. Po ich stronie jest prawda, bo będąc nieprzyjazne Kościołowi, papieztwu, lepiéj rzeczy widzą i lepiéj rozumieją, niż dzienniki — ultramontańskie. W odcinku *Unii* powiedziano, że *Tygodnikowi* łatwo polemizować z *Dziennikiem,* bo do tego potrzeba znać tylko katechizm. Wielka prawda! Nam łatwo z nim polemizować, ale *Dziennikowi* równie łatwoby było ustrzedz się tych wszystkich śmiesznych pretensyi i niedorzeczności, gdyby znał katechizm! *Dziennik* o liście O. Jacka niechce zdania swego wypowiadać, bojąc się zapewne, żeby go nie pochwalił. Cóżkolwiekbądź, dobre i to, że *Dziennik* w takich wypadkach przyrzeka nadal zachować milczenie.

— Nakładem Redakcyi *Tygodnika* wyszły w osobnych odbitkach następujące rozprawy ogłoszone najpierw w piśmie naszém:

1) *Austryackiéj międzywyznaniowéj ustawy dział pierwszy.* Cena $2^1/_2$ sgr.

2) *Odpowiedź p. Dr. Libeltowi przez jednego z księży dekanatu Krobskiego etc.* — Cena $1^1/_2$ sgr.

3) *Lwowscy Chaldejczycy.* Cena $^1/_2$ sgr.

Wszystkie te broszurki nabyć można w księgarni M. Leitgebra, Hotel du Nord, lub téż wprost u nas.

— W ostatnim numerze Kurrendy lwowskiéj ob. łać. znajduje się następujące polecenie duchowieństwu nowego czasopisma katolickiego *Unii.*

Kilkakrotnie już powierzaliśmy Wam, Wielebni Współbracia, troskę Naszą, że kraj tak przeważnie katolicki jak nasz, nie zdobył się dotąd na czasopismo katolickie. Wśród rozbudzonego życia publicznego, tak mocno umysły zajmującego, pismo, któreby oceniało sprawy publiczne ze stanowiska katolickiego, naglącą stało się potrzebą. Zasady bowiem św. wiary katolickiéj i nauka Kościoła są nietylko prawidłem życia prywatnego, ale wiążą się też ściśle z życiem rodzinném i społeczném, i na kierunek sprawy publicznéj przeważnie wpływać powinny. Prawda ta, u nas przynajmniéj dotąd była zapoznaną, albo nie dość uwzględnioną. Dziennikarstwo krajowe albo hołduje zasadom wprost przeciwnym nauce Kościoła, i w danych razach nieprzyjaźnie występuje przeciw powadze Kościoła, jego nauce, jago prawom i jego instytucyom — albo co najmniej, obojętnie względem nich się zachowuje. Jeżeli napotykamy niekiedy w dziennikach krajowych poczciwszą pracę w obronie Kościoła, przez despotyzm i schyzmę uciskanego, to nie równie częściéj znajdujemy w tychże samych dziennikach pochwały takichże samych bezprawiów i gwałtów tam, gdzie one od rządów tak zwanych liberalnych pochodzą. Jeżeli najdrobniejsze nieraz zdarzenia miejscowe są w nich uwydatnione, lub nawet do wysokości faktów historycznych podnaszane, to natomiast najważniejsze objawy życia katolickiego, są albo pogardliwém milczeniem zbywane, albo w fałszywém i niekorzystném świetle przedstawione, albo też w śmieszność podawane. Obok tego zaś zbyt często niestety! napotykamy lekkomyślne poniewieranie tego wszystkiego, co każdemu katolikowi powinno być świętém, szanownem, i nietykalném; obelgi i napaści na biskupów i duchownych, gdy nie postępują wytkniętą im przez też dzienniki drogą: wreszcie miotanie się na Najwyższę Władzę Kościoła, nieoszczędzające nawet czcigodnéj i dostojnéj, a tyle nam przychylnéj osoby Piusa IX.

Nie chcemy wprawdzie tych smutnych i każdemu katolikowi bolesnych objawów przypisywać wyłącznie złéj woli i sekciarskiéj zawziętości; wolimy wiele z nich kłaść na karb niewiadomości lub uprzedzeń zbyt niestety! upowszechnionych: ale to zostaje rzeczą niewątpliwą, że szkody przez to nietylko Kościołowi, ale i publicznemu dobru wyrządzane są wielkie, w teraźniejszym zwłaszcza czasie, kiedy czytanie dzienników nieodbitą dla wszystkich wykształconych stało się potrzebą; niepodobna bowiem, aby ciągłe czytanie pism tym duchem tchnących, z czanem niezachwiało silniejszych nawet przekonań, niesprowadziło zamętu pojęć i wyobrażeń w umysłach, choćby lepiéj usposobionych, i nie obałamuciło prawszych nawet sumień.

Wprawdzie zgubny i szkodliwy ten kierunek nie jest wyłącznie tutejszo-krajowemu dziennikarstwu właściwy, wszędzie prawie dziennikarstwo znajduje się przeważnie w rękach nieprzyjaciół prawdy objawionéj i Kościoła, który jest jéj stróżem, ale w innych krajach położenie katolików o tyle przynajmniéj jest pomyślniejszém, iż mają swe organa, któremi pociski na się wymierzane odpierać, prawdy bronić, i szkodliwy wpływ złych dzienników przeciwważyć mogą; a téj to możności my dotąd byliśmy pozbawieni.

Niedostatek ten boleśnie uczuwaliśmy nietylko My wspólnie z Wami, Wielebni Bracia, czuli go także świeccy katolicy, ludzie dobréj woli, katolicy nie z nazwy tylko, ale i z uczuć i przekonań. Wspólnym tedy usiłowaniom i ofiarom zawdzięczyć mamy, iż odtąd wychodzić będzie we Lwowie polityczne pismo katolickie pod nazwą „*Unia*“, którego pierwszy Numer na okaz, zapewne znajduje się już w Waszym ręku. Treść zawartych w tym numerze artykułów, wybitną cechę katolicką noszą-

cych, oznajmia, że pismo to, lubo nie samym religijnym interesom poświęcone, stanowczo katolickie zajęło stanowisko; z Naszéj zaś strony dodać możemy, że osoby w skład redakcyi wchodzące wszelką dają rękojmię, iż z tego stanowiska nie zstąpi, i że z chlubnego, acz w obecnych stosunkach wielce trudnego zadania swego, godnie się wywiąże.

Uważamy przeto za powinność Naszą, polecić jak najgoręcéj pismo to opiece Wielebnego duchowieństwa i wszystkich wiernych katolików; przekonani téż jesteśmy, że wszyscy Wielebni Współbracia i wierni świeccy, dla których sprawa wiary i Kościoła jest świętą, poczytywać sobie będą za święty obowiązek, wszelkiemi siłami popierać dziennik obronie téj sprawy poświęcony. Bo jeżeli zawsze i wszędzie sprawie téj służyć i bronić jéj, jest obowiązkiem sumienia, to i na polu dziennikarskiem, na którém teraz najbardziéj jest zagrożoną i na najsilniejsze pociski narażoną, bronić jéj należy. Nikt dziś już nie wątpi, że dziennikarstwo stało się potęgą, i nikomu nie tajno, jak silną dźwignią każdéj sprawy jest dziennik, któréj służy. To téż i Ojciec św. wielokrotnie już uznając znakomite usługi przez dzienniki katolickie kościołowi oddane, przy każdéj sposobności do wytrwałéj pracy na tem polu zachęca, uznając, że dziennikarstwo jest bronią, którą w obecnym czasie kościołowi służyć należy.

Poparcie, którego od Was, Wielebni Bracia dla „*Unii*" żądamy, głównie na tem zależy, iżbyście i sami ją prenumorowali, i w kole osób znajomych ją polecali Ofiara to niewielkie, bo cena jest tak nizka, że nawet dla najmniéj zamożnych jest przystępną: odniesiecie zaś z tąd jeszcze tę korzyść, że uwolnicie się od potrzeby trzymania dzienników sprawie naszéj nieprzychylnych. Bo jeżeli dotąd trzymanie takich dzienników, poniekąd tłómaczyło się brakiem pisma katolickiego, to teraz zasilanie prenumeratą dzienników tego rodzaju, i pośrednie popieranie ich dążności groszem z duchownych funduszów pochodzącym, byłoby uchybieniem, żadną miarą w obec Boga i sumienia usprawiedliwić się niedającém. Życzylibyśmy także, aby ci z pomiędzy duchowieństwa, którym Bóg nie odmówił zdolności i czasu, pracami swemi zasilali redakcyę — pragniemy nadto, aby i tacy, którzy nie posiadają uzdólnienia pisarskiego, przynajmniéj dostarczeniem wiadomości miejscowych dziennikowi w pomoc przychodzili, co ani biegłości w piórze nie wymaga, ani mozolnéj pracy ani ofiary czasu za sobą nie pociąga.

Od Waszego Wielebni Bracia, gorliwego poparcia i współdziałania będzie zawisł byt i pomyślny rozwój, a z czasem da Bóg i przeszktałcenie na pismo codzienne „*Unii.*" Jeżeli dotąd brak dziennika katolickiego w polskim języku, był dla nas bolesnym niedostatkiem, to zaprawdy byłoby sromotą, gdybyśmy obojętnością upaść mu dozwolili. W przekonaniu, że wszyscy podzielacie z Nami życzenie, aby nowy ten dziennik wyrobił sobie w kraju stanowizko i wpływ, odpowiedni ważności i świętości sprawy, któréj jest poświęconym, spodziewamy się po Waszéj gorliwości, że wezwaniu Naszemu chętnie i skwapliwie odpowiecie.

Dan w Obroszynie dnia 11 Września 1869.

Franciszek Xawery m. p.
Arcybiskup.

— Czytamy w Kurrendzie lwowskiéj następujące ważne rozporządzenie ks. Arcyb. Wierzchleyskiego:

Stósunki między obrządkami łacińskim i grecko katolickim w Galicyi, urządzone zostały prawomocnie umową między Zwierzchnikami duchownemi tutejszych dyecezyi obu obrządków, przez Św. Stolicę Apostolską dekretem Św. kongregacyi propagandy z dnia 6. października 1863 zatwierdzoną, i listem Naszym pasterskiem z dnia 25. Września 1864 L. 108 ord. ogłoszoną. Zawarte w niéj przepisy stanowią przeto tak dla Kapłanów obu obrządków jak dla i wiernych stałą normę, któréj sumiennie trzymać się należy, póki przez najwyższą Władzę kościelną zamienioną lub zupełnie uchyloną nie zostanie. Ktokolwiekby przeciw tym przepisom wykraczał, stałby się winnym grzechu nieposłuszeństwa Władzy kościelnéj i w danych razach popadłby w kary tem prawem zagrożone; nadto wszelkie zmiany obrządku samowolnie i bez dopełnienia warunków temże prawem postanowionych wykonane, za żadne i niebyły uważane być powinny.

Uznaliśmy za stosowne i potrzebne zwrócić teraz ponownie baczność Waszą Wielebni w Chrystusie Współbracia! na obowiązującą moc powyższych przepisów, albowiem od czasu ogłoszenia ustawy tak zwanéj międzywyznaniowéj z dnia 25. Maja 1868 zdarzają się wypadki, że niektórzy wierni, pragnący zmiany swego obrządku, w mniemaniu, iż ta ustawa także na stosunki międzyobrządkowe się rozciąga, i że przez nią powyższe przepisy uchylone zostały, sądzili, że składając w dotyczącym c. k. urzędzie oświadczenie zmiany obrządku, tem samem już ważnie i prawnie zmiany téj dokonali.

Atoli mniemanie to zupełnie jest mylne. Pominąwszy bowiem, że w rzeczy tak ściśle kościelnéj niemożemy prawodawstwu świeckiemu przyznawać władzy prawodawczéj, sama już treść Ustawy wyznaniowéj, w związku z ustawą tak zwaną zasadniczą z dnia 21 Grudnia 1867 uważana, żadnéj nie dopuszcza wątpliwości, że stosunki międzyobrządkowe nie są objęte ustawą międzywyznaniową.

W ustawie wyznawionéj nie tylko nie znajdujemy żadnéj wyraźnéj wzmianki o rozmaitych w obrębie Kościoła katolickiego istniejących obrządkach, ale nadto wyrazy tamże użyte „*religia*" i „*wyznanie religijne.*" (Art 1) „*zmiana religii.*" (Art. 2) „*wolny wybór wyznania religijnego według własnego przekonania.*" (Art 4) „*odmiana religii.*" (Art 5) tudzież stale używane nazwy „*Kościół albo społeczeństwo religijne*" niewątpliwie okazują, że mogły być pod niemi rozumiane tylko *wyznania* religijne, co do dogmatów wiary od siebie różne, nie zaś *obrządki*, między któremi nie masz dogmatycznych różnic. Niedorzecznem byłoby, zmianę obrządku nazywać zmianą religii, bo osoba z jednego obrządku na drugi przechodząca, wiary katolickiéj wyznawać nie przestaje.

Że zaś nie mogło nawet być zamiarem ustawodawczéj władzy świeckiéj, międzywyznaniową ustawą objąć także międzyobrządkowe stosunki, i że takowe uważać musiała za takie, które po za zakrésem jéj władzy leżą, jest rzeczą oczewistą. Pytanie bowiem, jakiego z pomiędzy trzech w obrębie jednego katolickiego kościoła zawartych, a w kraju nasym istniejących obrządków katolickich, ten lub ów katolik trzymać się powinien, na-

leży do rzędu czysto wewnętrznych spraw Kościoła katolickiego, a jako taka, na mocy Art. XV. Ustawy zasadniczéj z dnia 21. Grudnia 1866. wyłącznie kościelnemu prawodawstwu podlega, i z pod Władzy ustawodawczéj świeckiéj zupełnie jest wyjęta.

Wiemy wprawdzie że c. k. Władze rządowe przeciwnego Naszemu trzymają się zdania, i dla tego wspólnie z innemi Ordynaryatami tutejszokrajowemi tak łacińskiego jak i grecko-katolickiego i ormiańskiego obrządku, wystosowaliśmy do c. k. Ministerstwa wyznań obszerniejszy memoryał, w którym uzasadniliśmy prawdziwość Naszego zapatrywania. Nie tracimy nadziei, że c. k. Ministerstwo słusznie oceniając przedstawione sobie dowody, i uprzedzając niezliczone i daleko sięgające zawikłania, jakieby w tutejszokrajowych stosunkach z zastosowania ustawy międzywyznaniowéj na sprawy międzyobrządkowe niechybnie wyniknąć musiały, słuszność Nam przyzna.

W pojedyńczych wypadkach jakie się dotąd zdarzyły, o ile do Naszéj doszły wiadomości nie omieszkaliśmy przypominać dotyczącym Wieleb. Księżom Plebanom, że wszelkie zmiany obrządku, inaczéj jak z zachowaniem kościelnych przepisów roku 1863 danych, a mianowicie zmiany, w sposób ustawą międzywyznaniową wskazany, dokonane, za nieważne i żadne, uważane być powinny, że przeto, kto w ten sposób samowolnie z łacińskiego na ruski obrządek przeszedł, pomimo tego i nadal za łacinnika poczytywanym być ma, kto zaś tymże samym sposobem z ruskiego na łaciński obrządek przeszedł, przez dotyczącego plebana ani za swego parafianina ani za łacinnika uważanym być nie może. To więc, cośmy w szczególnych wypadkach, dotyczących wielebnym Księżom Plebanom odpowiadali, to teraz wszystkim w ogólności, jako skazówkę postępowania tak dla nich samych, jak i dla pouczenia osób zmiany obrządku damagających się, podajemy: dodając oraz, że i Wielebni Księża Plebani obrządku ruskiego taką samą instrukcyę od swego Najprzewielepniejszego Ordynaryatu równocześnie otrzymają.

Nakoniec polecamy Wam, Wielebni Bracia, abyście wszelkie uwiadomienia, jakiebyście od dotyczących Władz politycznych o uczynionych tamże oświadczeniach zmiany obrządku, albo już dotąd otrzymali, albo które jeszcze póżniéj otrzymacie, niezwłocznie Nam przekładali, dodając zarazem wyjaśnienia co do powodów, dla których w danym wypadku zmiany w obrządku życzono.

Franciszek Xawery.
Arcybiskup.

Z Konsystorza metrop. obrz. łać.

Lwów dnia 18 Września 1869.

Felix Zabłocki.
kanclerz.

— Ukazał się nowy przedruk książeczki, tłomaczonéj przed 6 laty z Albana Stolza, pod tyt.: *Léki na strachy śmiertelne.* Jak ich kto zażyje, ten już nigdy śmierci bać się nie będzie. Gniezno 1863.

Treść dziełka tego wyborna. Natomiast tłomaczenie polskie mniéj szczęśliwe. Co do formy należy przedewszystkiém wyrzucić wszystkie rubaszne wyrażenia i zwroty. Dla Niemców mogą one mieć pewien powab, lecz lud polski czuje do nich wstręt.

Komisya św. Wincentego a Paulo, trudniąca się zakładaniem czytelni parafialnych, *Léki* po piérwszym ich wydaniu pod ścisłą krytykę kilku kapłanów oddała. Krytyka wypadła surowa, i jedynie wzgląd na treść niepoślednią, *Léki* przyjęto warunkowo do czytelni parafialnych.

Teraz nasuwa się każdemu pytanie: dla czego p. Lange wydał *Léki* powtórnie w niezmienionéj szacie? Czy tłómacz nie zajął się i nie chciał zająć poprawieniem i przerobieniem piérwszéj swéj próby literackiéj? Otóż nie tłómacza w tém wina. Możemy zapewnić, że tłómacz p. Landze po kilka razy ofiarował pracę swą całkiém przerobioną i poprawioną. Pan Lange mimo to wydał w tych dniach niezmieniony w niczém przedruk pierwszego wydania. Pan Lange nie przysłużył się tém wydaniem ani czytelnikom, ani tłomaczowi. Przy powtórnych wydaniach powinno chodzić nietylko o zysk własny, ale i o reputacyą pisarza i o reputacyą własną. Tłómacz *Leków* może słusznie dopominać się, aby pracy jego mającéj tyle usterek, nie rozszerzano w przedrukach niepoprawionych między publicznością, i niemiłoby mu było, gdyby ktoś obecnie biorąc pochop z drugiego niezmienionego przedruku, ogłosił krytykę téj pracy i wykazał mnóztwo błędów językowych i rubasznych wyrażeń, jakie się w niéj znachodzą.

Tym wszystkim, którzyby życzyli sobie nowego poprawionego wydania *Leków,* donosimy, że niebawem ukaże się *drugie całkiém poprawione i przerobione wydanie,* ozdobione rycinami.

Spis prenumeratorów na Decretales.

(Ciąg dalszy.)

75)	ks. Gawroński z Chełmna 2 ex. . .	8 tal.
76)	ks. Drzażdżyński z Michorzewa . . .	4 —
77)	ks. Szeyderski z Ottorowa	4 —
78)	ks. Sobeski ze Słup	4 —
79)	ks. Brandowski z Borku	4 —
80)	ks. Sieg z Orchowa	
81)	ks. Dziubek z Łobżenicy	4 —
82)	ks. Wysocki z Bługowa	4 —
83)	ks. Kisielewski z Łubienka w Gal. . .	4 —
84)	ks. Waiss przeor O. Domin. w Jezupolu	8 fl.
85)	ks. Mroczkowski z Waręża	8 —
86)	ks. prof. Krukowski z Przemyśla . .	4 tal.
87)	ks. Smolik gward. Refor. w Rawie .	8 fl.
88)	ks. Celarski z Pilzna	8 —

— W Krakowie wyszedł 31 i 32 poszyt *Postylli większéj* ks. Wuyka. Pierwszy tom dzieła ks. Gaume: *Zasady* i *całość* ukaże się jeszcze w tym roku.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.